

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 19 (1174)

8 MAJĄ 1983 R.

CENA 12 ZŁ

W NUMERZE:

Proście Ojca w imieniu Jezusa ● Maryja naszym wzorem ● Wniebowstąpienie Pańskie ● „Polacy mają znakomitych pilotów” ● „Chwalcie łąki umajone...” ● Judasz w Biblii ● „Rodzina” – dzieciom ● Porady



MARYJA NASZYM WZOREM

W miesiącu maju naszą uwagę skupimy na osobie i postaci Maryi. Jako ludzie wierzący oddajemy Jej specjalną cześć, a zwłaszcza przez udział w nabożeństwach majowych. Śpiewamy ku Jej czci różne pieśni, śpiewamy Litanię, odmawiamy różne modlitwy. Po co? Aby się od Niej czegoś nauczyć w życiu wiary, i w życiu codziennym.

Zasadniczym fundamentem kultu maryjnego jest uświadomienie sobie tego faktu, że Maryja jest Matką Boga, Matką Jezusa Chrystusa. Całe życie Maryi związane i ukierunkowane było na Jezusa Chrystusa. Także i kult maryjny ma w pierwszym rzędzie zmierzać ku Chrystusowi Panu. Wszystko bowiem opiera się o Tajemnicę Wcielenia i Odkupienia, wszystko związane jest ze zhawieniem świata i człowieka, wszystko temu celowi ma służyć. I to ustawia właściwie od razu cały kult Maryi, który w całości jest chrystocentryczny. Czczymy Maryję, ale przez nią czcimy Chrystusa, naszego Pana i Zbawiciela. Trzeba mieć zawsze jasną świadomość tego faktu.

Od Maryi możemy wiele się nauczyć. Ona całe życie skupiała na swoim Synu, na Jezusie. Teraz też nas prowadzi do Niego. Daje nam przykład całkowitego poświęcenia życia osobistego swemu Synowi. Poświęcenie to w życiu Maryi ma szczególny charakter. Maryję wyróżnia tu wierność i skromność. Choć zawsze jest w pobliżu Chrystusa — przynajmniej w najważniejszych momentach — to obecność swą ukrywa tak subtelnie, że nigdy nie widzimy Jej na pierwszym planie. Z tych faktów możemy dla siebie wyciągnąć wiele wniosków. A zatem czcimy Maryję i uczymy się od Niej.

dokończenie na str. 3

PIĄTA NIEDZIELA PO WIELKANOCY

Czytanie z Listu św. Jakuba Apostoła (1,22—27)

Najmilsi: bądźcie wykonawcami słowa, a nie tylko słuchaczami, oszukującymi sami siebie. Bo jeśli kto słucha słowa, a nie wypełni go, podobnym będzie do człowieka przypatrującego się naturalnemu swemu obliczu w zwierciadle, gdyż przypatrzył się sobie i odszedł, a niebawem zapomniał, jakim był. Kto zaś wniknął we wzniósłe prawo wolności i wytrwał w nim, stał się nie tylko zapominającym słuchaczem, ale wykonawcą dzieła: Ten będzie błogosławionym dla czynu swego. A jeśli kto mniema, że jest pobożnym, nie powściągając języka swego, lecz zwodząc serce swoje, tego pobożność próżna jest. Czystą i nieskalaną pobożnością wobec Boga i Ojca jest nawiedzanie sierot i wdów w utrapieniach ich i strzeżenie samego siebie od zmyślenia tego świata.

Ewangelia według św. Jana (16,23—30)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Jeśli o co prosić będziecie Ojca w Imię moje, da wam. Dotychczas o nic nie prosiście w imię moje, proście, a otrzymacie, aby radość wasza była pełna. To wam mówiłem w przypowieściach. Nadchodzi godzina, gdy już nie w przypowieściach mówić wam będę, ale jawnie o Ojcu oznajmię wam. W on dzień w imię moje prosić będziecie, i nie mówię wam, że ja będę prosił Ojca za wami, sam bowiem Ojciec miłuje was, boście wy mnie umiłowali i uwierzyście, że od Boga wyszedłem. Wyszedłem od Ojca i przyszedłem na świat, znowu opuszczam świat i idę do Ojca. Rzekli mu uczniowie Jego: Oto teraz jawnie mówisz i żadnej przypowieści nie powiadasz. Teraz wiemy, że wszystko wiesz i nie potrzebujesz, żeby Cię kto pytał; dlatego wierzymy, że od Boga wyszedłeś.

„O cokolwiek byście prosili Ojca w imieniu moim, da wam”. Wydaje się to wszystko fantastyczne, aby otrzymać od Ojca to, o co prosimy w imieniu Jezusa. Fantastyczne, bo nieraz prosiłszy o zdrowie, o wyleczenie męża i ojca z nałogu pijaństwa, o szczęśliwe pożycie małżeńskie, o ratunek w nieszczęściu, a były to prośby niewysłuchane. Dlaczego? Aby prośby nasze były wysłuchane trzeba spełnić pewne warunki, o których dowiadujemy się z różnych okoliczności działania i nauki Jezusa. W dzisiejszym rozważaniu spróbujmy uwypuklić te warunki skutecznej modlitwy, które moim zdaniem są szczególnie ważne.

Bóg ustanowił prawa rządzące światem materialnym i duchowym. Dlatego też nie może mieć pretensji do Boga matka, która bezskutecznie prosi o wskrzeszenie tragicznie zmarłego dziecka, bo byłoby to sprzeczne z istniejącym prawem życia i śmierci. Jezus wskrzeszał zmarłych, leczyl beznadziejnie chorych, czynił cuda. Współcześnie również zdarzają się przypadki uzdrowienia niewytłumaczalne z

punktu widzenia medycznej wiedzy. Można prosić o cud, nie możemy jednak mieć pretensji do Boga, że nie wysłuchał naszej prośby.

Skuteczność modlitwnej prośby jest w dużej mierze uzależniona od stanu duchowego osoby proszącej, a szczególnie od jej wiary. Uzdrawiając dwóch ślepych, Jezus powiedział: „Według wiary waszej niechaj się wam stanie”. Niewiasta, która od dwunastu lat cierpiała na krwotoki, usłyszała słowa Jezusa: „Ufaj córko, wiara twoja uzdrowiła cię”. Pouczając apostołów o mocy wiary, Jezus powiedział: „Zaprawdę powiadam wam, jeśli byście mieli wiarę i nie wątpili, nie tylko to, co się stało z drzewem figowym, uczynicie (drzewo mocą słów Jezusa uschło), ale gdybyście i tej górze rzekli: wznies się i rzuć do morza, stanie się tak. I wszystko, o cokolwiek byście prosili w modlitwie z wiarą, otrzymacie”. Kiedy w czasie burzy na morzu uczniowie budzili Jezusa mówiąc: „Mistrzu, giniemy”, „On obudziwszy się, zgromił wiatr i wzburzone fale, a one uspokoiły się i nastąpiła cisza. I rzekł do nich: Gdzież jest wiara wasza?”. W naszych prośbach kierowanych do Ojca nie ma siły wiary i dlatego nasze modlitwy często są bezskuteczne.

Skuteczność modlitwnej prośby jest uzależniona również od całości kształtu życia religijnego i moralnego osoby proszącej. „Wiemy, że Bóg grzeszników nie wysłuchuje, ale tego, kto jest bogobożny i pełni wolę jego, wysłuchuje” — mówi do nas Jezus. Zamiast oskarżać Boga o niesprawiedliwość, zróbmy remanent w naszym życiu religijnym i moralnym. Jakże często wtedy, gdy nam się dobrze powodzi, nie pamiętamy o Bogu i Jego przykazaniach, a dopiero wtedy „gdy trwoga to do Boga”. Pamiętam pewne młode małżeństwo, które w każdą niedzielę przychodziło na mszę świętą, posząc Boga o dziecko, którego nie mogli mieć z powodu wcześniej dokonanego „zabiegu” przerwania ciąży. Wreszcie urodziło się wytęsknione dziecko. Szczęśliwi rodzice wyprawili chrzciny i bez reszty oddali się wychowywaniu dziecka. Po kilkunastu miesiącach od narodzenia dziecka z przykrością stwierdziłem, że rodzice coraz rzadziej przychodzą na niedzielną mszę świętą. Troska o dziecko, dom i jego urządzenie całkowicie przysłoniły im Boga. Pewnego dnia przyszli do mnie z płaczem, że dziecko jest ciężko chore. Zamówili mszę świętą, przychodzili w niedzielę i w tygodniu do kościoła, i gorąco prosili Boga o zdrowie dla dziecka. Pan Bóg nie wysłuchał ich modlitwy, dziecko zmarło. Trudno opisać rozpacz ojca i matki. W czasie pogrzebu nieszczęsna matka mówiła: „dlaczego Bóg nam to uczynił, dlaczego nie wysłuchał naszej prośby?”. Kto i jakimi słowami odpowie tej matce? W odpowiedzi uwzględnijmy pytanie uczniów i odpowiedź Jezusa: „I zapytali go uczniowie jego, mówiąc: Mistrzu, kto zgrzeszył, on czy rodzice jego, że się ślepy urodził? Odpowiedział Jezus: Ani on nie zgrzeszył, ani rodzice jego, lecz aby się na nim objawiły dzieła Boże”.

Droży Czytelnicy! Pokróćce omówiłem warunki skutecznej modlitwy, które w szczególny sposób podkreśla Pismo Święte: wiara i bogobożność życia osoby proszącej. Na zakończenie tego rozważania zachęcam do wytrwałości słowami naszego Mistrza: „Proście, a będzie wam dane, szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a otworzą wam. Każdy bowiem, kto prosi, otrzymuje, a kto szuka, znajduje, a kto kołaczce, temu otworzą... Jeśli tedy wy, będąc złymi, potraficie dawać dobre dary dzieciom swoim, o ileż więcej Ojciec wasz, który jest w niebie, da dobre rzeczy tym, którzy go proszą”.

Ks. KAZIMIERZ FONFARA

Proście
Ojca
w imieniu
Jezusa



MARYJA NASZYM WZOREM

dokończenie ze str. 1

Maryja jest wzorem życia chrześcijańskiego. Jej życie charakteryzuje przede wszystkim gotowość wobec żądań Bożych, i to zarówno w sprawach zwykłych jak i tych nadzwyczajnych. Wystarczy tu wspomnieć choćby Jej zgodę i przyzwolenie wyrażone słowami „niech mi się stanie według słowa Twego” lub „czyńcie, cokolwiek wam powie” mój Syn. Zawsze Maryja jawi się nam jako służebnica Pańska, pełna pokory, gotowa spełnić każde życzenie Boga. Była wówczas taka autentyczna. Nie czyniła tego dla poklasku. Nie posługiwała się wówczas wyszukаныmi słowami. Nie liczyła na zysk. Nie pytała — co z tego będę miała. Gotowa była spełnić wszystko, czego Bóg od Niej zażąda nawet wówczas, gdy wszystkiego nie rozumiała do końca. Szła przez życie w pielgrzymce wiary i starała się być blisko Syna. Była blisko, gdy Jej Syn umierał na krzyżu. Ona była pod krzyżem. Jej Syn spełniał dzieło Ojca. Ona stała i także cierpiała, składała ofiarę razem z Synem. Dzieliła z Nim wszystkie Jego uczucia. Nie ma w Niej wówczas ani buntu ani nienawiści. Pogodzona jest z dokonującą się ofiarą, choć wie, jaką niesprawiedliwość wyrządził człowiek Jej Synowi. Ale Maryja rozumie swego Syna. Można powiedzieć, że tam pod krzyżem była jedna i ta sama wola w Niej i w Jej Synu. A my każdego dnia mówimy: „bądź wola Twoja, jako w niebie tak i na ziemi”. Od Maryi możemy się nauczyć, jak tę prośbę powinniśmy realizować w życiu.

„Bez wiary nie można podobać się Bogu” (Hbr 11,6). Maryja podoba się Bogu najbardziej ze wszystkich ludzi, gdyż wszystkich przewyższa wiarą i ufnością. Jej wiara była radosnym, pełnym wdzięczności i pokory przyjęciem i uznaniem Tego, który jest Drogą, Prawdą i Życiem. Jej wiara jest bezgranicznym zaufaniem i całkowitym oddaniem siebie Bogu, co sprawia, że była zawsze tak bardzo czujna wobec objawów woli Bożej i że z tej wiary wypływała wielka miłość do świata, do wszystkiego, co na nim żyje. I znowu Maryja jest tu dla nas przykładem. Jest to również okazja do osobistych przemyśleń.

Maryja wierzyła i służyła. Wiara kazała Jej śpieszyć z pomocą. Oddaje się w służbę Bogu i Jego Ewangelii, pełni posługi przy bliźnich, widzimy Ją pomagającą w pracach gospodarskich i w kuchni, pomaga w pracy, a jednocześnie przynosi wszędzie nowinę zwiastującą radość i pokój. Jej pozdrowienie — jak choćby pozdrowienie św. Elżbiety — jest czymś więcej aniżeli zwykłą uprzejmością, jest czymś więcej aniżeli przyjętym zwyczajem czy tradycją. Jej pozdrowienie jest znakiem przybycia i błogosławieństwa Pana. Uczymy się od Maryi. Według naszej tradycji i zwyczaju pozdrowienie chrześcijan było pochwałą Boga i wzajemnym błogosławieństwem. Warto odkryć na nowo znaczenie chrześcijańskiego pozdrowienia we własnych domach i między przyjaciółmi. Maryja pozdrowiła Elżbietę słowem „Shalom” — „Pokój”. Słowo to jest błogosławieństwem, nadzieją. A nasze — „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus” — zawiera tę samą treść. W wielu domach odchodzi się od tej pięknej tradycji. Może te słowa spowszedniały, może stały się pustą formułką? Od Maryi uczymy się na nowo, jak mamy bardziej chwalić Boga i błogosławić sobie i sobie nawzajem. Wówczas nawet zwykłe i najprostsze „dzień dobry” może przekształcić się w modlitwę i błogosławieństwo.

Przez cały miesiąc maj Kościół w szczególny sposób stawia nam przed oczyma postać



Maryi, służebnicy Pańskiej, postać Tej, której życie było ustawiczą służbą i pracą. Od Niej mamy się uczyć jak żyć, jak postępować, jak wierzyć, by zawsze być blisko Jezusa Chrystusa. Właściwym, istotnym sensem i celem nabożeństw maryjnych, całego kultu do Maryi jest przecież nic innego, jak tylko zbliżenie nasze do Jezusa Chrystusa. To zbliżenie może dokonać się przez uporządkowanie, odpowiedzialne przed człowiekiem i przed światem, przed sobą i przed Bogiem życie. To zbliżenie może dokonać się jedynie przez zerwanie z grzechem, przez życie duchem Chrystusowym, duchem Ewangelii, przez wprowadzenie ducha Bożego do wszystkich naszych poczyniń tak, aby przez wszystkich i we wszystkim Bóg był uwielbiony.

Jezus Chrystus, Syn Maryi, przyszedł na ziemię założyć Królestwo Boże. Niejednokrotnie utwierdzał apostołów, iż to Królestwo jest w nich, wśród ludzi, na ziemi. Tego Królestwa nie trzeba szukać daleko, gdzieś w zaświatach. Ono jest tu, na ziemi, wśród nas. Trzeba je tylko dostrzec. Aby je odnaleźć nie trzeba zrywać z ziemią, uciekać przed problemami tego świata i zasywać się gdzieś na pustyni i pustkowiu. Wprost przeciwnie. Trzeba w tym właśnie świecie umieć szukać i umieć dostrzegać to Królestwo Boże, trzeba dostrzegać działającego i żyjącego Jezusa Chrystusa. Trzeba Nim żyć, Nim opromieniać każdą chwilę naszego życia. To jest wspaniały cel. Ten cel stawia nam przed oczy i Maryja. Ta sama, którą znamy ze sceny zwiastowania w Nazarecie. Ta sama, która zrodziła SŁOWO, ŚWIATŁOŚĆ PRZEDWIECZNA w Betlejem. Ta sama, która chroniąc Jezusa uciekła z Nim do Egiptu. Ta sama,

która szukała swego Syna w świątyni jerozolimskiej i znalazła Go nauczającego mądrych i biegłych tego świata. Ta sama, która w Kanie Galilejskiej, widząc zmartwienie gospodarzy wesela, z wiarą poleciła „cokolwiek wam powie mój Syn, to wykonujcie”. Ta sama, która usłyszy z wysokości krzyża słowa: „Niewiasto oto syn Twój”. Ona jest Matką Jezusa i naszą Matką.

Dobry syn zawsze patrzy na swoją matkę. Dla dziecka matka jest zawsze wzorem. Maryja jest naszą Matką. My jesteśmy jej dziećmi. Wpatrzeni w Jej postać, w Jej życie „pełne łaski”, w życie, w którym „Pan był z Nią”, starajmy się o to, by również w naszym życiu Pan był z nami, abyśmy trwali w Jezusie Chrystusie, a słowa Jego i Jego nauka w nas. Tak jak Ona starajmy się głównie o to, aby wszędzie czynić wszystko dobrze, aby służyć sobie, innym i światu, aby każdy mógł o nas powiedzieć proste i zwykłe, ale jakże nadzwyczajne słowa: to dobry człowiek. A dobrym człowiekiem warto być.

Idziemy śladami Matki Bożej. Zbliżamy się do Jezusa Chrystusa tak, jak Ona zbliżała się do Niego: z wiernością i poddaniem. Z drugiej strony — naśladowanie Jezusa Chrystusa prowadzi nas do miłowania Jego Matki tak, jak On Ją miłował. Taką drogą kroczyliśmy do zbawienia. Nie jest to droga łatwa. Ale mamy nią kroczyć pełni wiary, pokory, hartu ducha, odwagi samozaparcia się, poświęcenia, a także mamy kroczyć cicho, zwyczajnie, prosto — tak jak Ona, Maryja, Matka Jezusa Chrystusa, naszego Pana i nasza Matka.

Ks. TOMASZ WOJTOWICZ



WNIEBOWSTĄPIENIE PAŃSKIE

„Pierwszą książkę napisałem, Teofilu, o wszystkim, co Jezus czynił i nauczał od początku aż do dnia, w którym udzielił przez Ducha Świętego poleceń apostołom, których sobie wybrał, a potem został wzięty do nieba. Im też po swojej męce dał wiele dowodów, że żyje: ukazywał się im przez czterdzieści dni i mówił o królestwie Bożym. A podczas wspólnego posiłku kazał im nie odchodzić z Jeruzolimy, ale oczekiwać obietnic Ojca:

Słyszeliście o niej ode mnie — (mówił) — Jan chrzczył wodą, ale wy wkrótce zostaniecie ochrzczeni Duchem Świętym. Zapytywali Go zebrani: Panie czy w tym czasie przywrócisz królestwo Izraela? Odpowiedział im: Nie wasza to rzecz znać czas i godzinę, które Ojciec ustalił swoją władzą, ale gdy Duch Święty zstąpił na was, otrzymacie Jego moc i będziecie moimi świadkami w Jeruzalem i w całej Judei, i w Samarii, i aż po krańce ziemi.

Po tych słowach uniósł się w ich obecności w górę i obłok zabrał Go im przed oczu. Kiedy uporczywie wpatrywali się w Niego, jak wstępował do nieba, przystąpili do nich dwaj mężowie w białych szatach. I rzekli: *Mężowie z Galilei, dlaczego stoicie i wpatrujecie się w niebo? Ten Jezus, wzięty od was do nieba, przyjdzie tak samo, jak widzieliście Go wstępującego do nieba*” (Dz 1, 1—11).

W czterdzieści dni po Zmartwychwstaniu obchodzimy uroczystość Wniebowstąpienia. W tym dniu czytamy w kościele początek Dziejów Apostolskich, który mówi o tym wydarzeniu.

Zanim przejdziemy do przytoczonego fragmentu Dziejów Apostolskich, aby lepiej zrozumieć zawarte w nim treści, przeczytajmy fragment z Listu św. Pawła Apostoła do Efezjan: „Bóg Pana naszego Jezusa Chrystusa, gdy wskrzesił Go z martwych i posadził po swojej prawicy na wyżynach niebieskich, wszystko poddał pod Jego stopy, a Jego samego ustanowił nade wszystko Głową dla Kościoła, który jest Jego Ciałem, Pełnią Jego, który napenia wszystko wszelkimi sposobami” (Ef 1, 17.20.22—23).

Bóg objawił swą moc i chwałę, gdy wskrzesił Chrystusa z martwych. Słowa zaś: „posadził Go po swojej prawicy, na wyżynach niebieskich...” oznaczają, że Bóg wywyższył Jezusa ponad wszelkie stworzenie, uczynił Go Panem całego wszechświata.

Wydarzenie wniebowstąpienia jest objawieniem chwały Chrystusa, naszego Pana. Stąd, gdy w uroczystość Wniebowstąpienia czytamy w kościele, że Chrystus wznosił się w obecności Apostołów w górę i obłok zabrał Go im przed oczu, sam Bóg objawił nam, że Chrystus został wyniesiony ponad aniołów i siedzi „po prawicy Boga”.

W wyznaniu wiary mówimy: „Wstąpił na niebios, siedzi po prawicy Boga Ojca wszechmogącego”. Zasiadanie Jezusa po prawicy Boga, niczym współwładcy, zasiadającego po prawicy cesarza znaczy, że Jezus Chrystus, wcielony Syn Boży jest równy w chwale i mocy Bogu-Ojcu swemu. Tak zresztą, jak to niekiedy mówił do swych uczniów: *Ja i Ojciec jedno jesteśmy*” (J 10,30), „*Wszystko, co ma Ojciec jest moje*” (J 16,15). Św. Jan w Objawieniu mówi szereg razy o „*Siedzącym na tronie*” — Bogu i Baranku — Chrystusie. Słyszy, jak śpiewało „wszelkie stworzenie, które jest w niebie i na ziemi, i pod ziemią, i na morzu i wszystko, co w nich przebywa...; Siedzącemu na tronie i Barankowi błogosławieństwo i cześć, i chwała, i moc, na wieki wieków” (Ap 5, 13).

Zmartwychwstanie i Wniebowstąpienie Chrystusa jest wynagrodzeniem Go przez Ojca za spełnienie danego Mu posłannictwa, za posłuszeństwo do śmierci, i to śmierci krzyżowej. „... unżył samego siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci — a śmierci krzyżowej. Dlatego też Bóg Go nad wszystko wy-

wyższy i darował Mu imię ponad wszelkie imię, aby na imię Jezusa zgięło się każde kolano istot niebieskich i ziemskich, i podziemnych, i aby wyznał wszelki język, że Jezus Chrystus jest PANEM” (Flp 2, 8—11). Ale nie jest ono tylko „nagrodą” dla Chrystusa za dokonanie odkupienia świata: Zmartwychwstanie i Wniebowstąpienie Jezusa stanowi, wraz z Jego męką i śmiercią krzyżową, o odkupieniu świata. Odkupienie nie zakończyło się na krzyżu. Tajemnicą paschalną, dzięki której zostaliśmy wybawieni przez Chrystusa, jest i śmierć, i uwielbienie Chrystusa. Jego zmartwychwstanie i wniebowstąpienie ma niemniejże dla nas znaczenie, aniżeli śmierć. „A jeżeli Chrystus nie zmartwychwstał — czytamy w liście do Koryntian — daremna jest wasza wiara i aż dotąd pozostajecie w grzechach waszych” (1 Kor 15, 17).

W momencie odejścia Chrystusa uczniowie Jego stanęli wobec zupełnie nowej sytuacji: wszystko trzeba było przemyśleć, przestawić i przebudować. Widzialny Chrystus odszedł i nie wróci już za ich życia, ale powierzył im zadanie, które muszą spełnić: zostawił im drogę, a raczej wiele dróg wiodących do ludzi na całym świecie, którym mają dawać świadectwo o Nim.

Będą musieli wrócić do Jego obietnicy: „A ja będę z wami po wszystkie dni”. Tym słowom muszą zawierzyć, a wiara pozawala im odnaleźć Jego teraz już niewidzialną obecność. W niej muszą znaleźć siłę i mocę po to, żeby móc iść dalej bez Jego widzialnego przewodnictwa. Muszą wrócić do trzech przebytych z Chrystusem lat, przywołać na pamięć usłyszane słowa, na które dawniej nie zwrócili może uwagi, przemyśleć zdarzenia, starać się zrozumieć sposób życia i postępowania Chrystusa, dokonane przez Niego cuda.

Przed młodym Kościołem stanęło nowe zadanie: musi przemyśleć konsekwencje słów Chrystusa: „Jestem z wami po wszystkie dni... Nie zostawię was sierotami”. Musi się uwrażliwić na Jego niewidzialną obecność. W podobnej sytuacji są współcześni chrześcijanie. Przed nami również jest droga, mamy być świadkami Ewangelii, mamy ją nieść aż po krańce ziemi, mamy ciągle o Nim mówić — o Tym, któregośmy nie widzieli — mamy świadczyć tak, jakbyśmy widzieli.

Tak więc czterdzieści dni po Wielkanocy święcimy w Kościele uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego. Uroczystość ta przypomina nam, że Chrystus, który przebywa z Ojcem w niebie, rządzi Kościołem i nim się opiekuje.

MAREK AMBROŻY



CHRYSTUS

*Twój święty Zakon Miłość i Miłość Tobie na imię,
Obecny jesteś wszędy, gdzie zejdą się dobre dusze.
Ongiś był jako człowiek i podjął krzyża katusze
Za rządów Ponckiego Pilata: Chrystus w Jeruzolimie.*

*Potem byłeś pogrzebion, a w trzy dni, o wczesnym świcie,
Niewiasty, niosące olejki, już nie znalazły Cię w grobie.
Posłaniec Twój niebieski dał im wiadomość o Tobie,
Iż oto w Twojej Miłości śmierć pokonana przez Życie.*

*Zasię wstąpiłeś do niebios, a razem bawiąc na ziemi,
Szukasz, gdzie schodzą się dusze w imię przeczystej Miłości.
Lecz nie tak mnogo, jak pragniesz, związek dusz ludzkich Cię gości,
Nie tak się, o Chryste Panie, jak godna, posiew Twój plemi...*

*Imię Twe głośne na ustach: i cóż Ci z kąkolu na niwie...
Idziesz szukasz, szukasz... ziemię schodziłeś już całą,
A smutek litosny wraz z Tobą: tak mało jest dusz Twych tak mało...
— Lecz wiesz, że Dzień Twój nadejdzie i czekasz cierpliwie, cierpliwie...*

JÓZEF RUFFER



Poezja religijna

Westchnienie do Boga

Boże mój! Jeśli znane są Tobie ludzkie losy,
czemu pozwalasz człowiekowi mylić drogi,
błądzić w zaułkach mrocznych, krętych,
jak ślepiec ubogi,

chwycić nadziei niklej, hen — w oddali, głosy
i mieć w ustach gorzki smak porażki,
i krzyczeć w Niebiosy?

A serce nieraz boli — o tak, boli dotkliwie...
choć nikt tego nie widzi, lub nie chce dostrzec.
Rozum bywa chłodniejszy i pragnie cię ostrzec:
„bądź w sumieniu swym prawym, postępuj
uczciwie!”,
nie zawsze mu się to udaje, więc cierpi,
cierpi niewątpliwie.

Dlaczego? Złudą są ludzkie myśli, dążenia —
i niczym więcej, mimo że tak gorące,
od młodości czyny nasze przenikające,
bo naprawdę są składnikiem człeczego istnienia...
aż w końcu — zostają po nich
tylko wspomnienia.

MALGORZATA KAPİŃSKA

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA ⁽⁷³⁷⁾

w opracowaniu bpa M. RODEGO

Otton z Freising — (ur. ok. 1111, zm. 1158; albo z Fryzngi) — to niemiecki cysters, historyk i historiograf, od 1138 roku biskup Freisingu. Napisał m.in. *Chronica sive historia de duabus civitatibus*, czyli *Kronika albo historia o dwóch państwach* (dzieło to jest wzorowane na Państwie Bożym św. Augustyna, czyli na walce dobra ze złem, albo ściślej państwa Bożego z państwem szatana).

Otwinowski Erazm — (ur. ok. 1526 zm. 1614) — to polski → socynianin, aktywny działacz kościelny zaangażowany w arińskiej akademii rakowskiej, poeta i pisarz. Napisał m.in. *Sprawy albo historye znacznych niewiast ze wszystkiego prawie Pisma św. zebrane* (1589); *Przypowieści Pana naszego Jezusa Chrystusa* (1599); *Bohaterowie chrześcijańscy, to jest znamienici i sławni mężowie rycerze Chrystusowi, przez których Bóg w Królestwie Polskim i w wielkim księstwie Litewskim prawdy św. Ewangelii objawił i rozkrzewił raczył*.

Oudin Franciszek — (ur. 1673, zm. 1752) — francuski jezuita, ks., teolog, autor kilku książek, spośród których szczególnie interesujący jest jego *Wykład Listu św. Pawła do Rzymian* (1743), napisany w j. łacińskim pt.: *Epistola Beati Pauli Apostoli ad Romanos*.

Oudin Kazimierz (ur. 1638, zm. 1716) — pierw był francuskim zakonnikiem norbertańskim, następnie wystąpił z zakonu, porzucił rzymsko-katolicyzm i w 1690 roku przyjął →kalwinizm. Jest autorem kilku dzieł, spośród których należy wymienić przede wszystkim następujące *Commentarius de scriptoribus ecclesiae antiquis* (1722), czyli *Wykład o starożytnych pisarzach kościelnych*; *Un supplément des auteurs ecclésiastiques omnis par Bellarmin* (1688), czyli *Dodatek o autorach kościelnych pominiętych przez Belarmina*.

Ouwrad René — (ur. 1624, zm. 1694) — francuski ks. rzym-skokat., znany i ceniony znawca muzyki kościelnej i autor

szeregu prac z tej dziedziny, ale jest też autorem książki pt.: *Defense de l'ancienne tradition d'Eglise de France sur la mission des premiers predicateurs evangeliques dans les Gaules du temps des Apôtres ou de leurs disciples immediats* (1678), czyli po polsku *Obrona starożytnej tradycji Kościoła Francji o działalności pierwszych ewangelicznych misjonarzy wśród Galów czasu apostołów albo ich bezpośrednich uczniów*.

Overbeck Franciszek — (ur. 1837, zm. 1905) — teolog ewangelicki, profesor teologii w Bazylei. Napisał m.in. następujące dzieła: *Entstehung und eine rein historische Betrachtung der neutestamentarischen Schriften* (1871), czyli *Powstanie i czysto historyczne rozważanie nowotestamentowych ksiąg: Chrześcijaństwo naszej dzisiejszej teologii*; *Zur Geschichte des Kanons* (1880), czyli *Do dziejów kanonu*; *Anfänge der patristischen Literatur*, czyli *Początki literatury patrystycznej*; *Anfänge der Kirchengeschichtschreibung* (1892), czyli *Początki pisania historii Kościoła*; *Bischofslisen und apostolische Nachfolge in der Kirchengeschichte des Eusebius* (1899), czyli *Lista biskupów i apostołskie następstwo (sukcesja) w historii Kościoła Euzebiusza*.

Oviedo Andrzej — (ur. r. ? zm. 1554) — hiszpański jezuita, ks., misjonarz i autor książki pt. *De Romanae Ecclesiae Primatu...*, czyli *O prymacie Kościoła Rzymskiego*.

Oviedo Franciszek — (ur. 1602, zm. 1652) — hiszpański jezuita, ks., profesor teologii moralnej na uniwersytecie w Madrycie. Napisał książkę pt.: *De virtutibus fide, spe et caritate* (1651), czyli *O cnotach: wiary, nadziei i miłości*.

Oven John — (ur. 1765, zm.) — angikański kaznodzieja, założyciel Międzynarodowego Towarzystwa Biblijnego, dla którego osobiście opracował statut i sam też był jego bardzo

Do najwspanialszych w latach trzydziestych sukcesów naszego lotnictwa, które podziwiał niemal cały świat, zaliczyć należy:

— zwycięstwo Żwirki i Wigury w III Challenge'u — największych zawodach lotniczych w Europie:

— samotny przelot nad Atlantykiem Stanisława Skarżyńskiego:

— zwycięstwo F. Hynka i Z. Burzyńskiego w zawodach balonowych o puchar Gordon-Bennetta.

Już w pierwszej połowie lat dwudziestych lotnictwo polskie zwróciło na siebie uwagę całego świata, a piloci zyskali uznanie za odwagę, heroizm i kunszt pilotowania. Zapewne w pamięci wielu pozostał Jan Nagórski, który już w roku 1914 dokonał pierwszych w świecie samolotowych lotów polarnych, startując z Nowej Ziemi. Ten słynny lot odbył się jednak wtedy, gdy na mapach świata nie było jeszcze Polski — choć już za cztery lata miała się ona odrodzić. Pierwsze lata niepodległości były bardzo trudne, ale lotnictwo polskie rozwijało się — i ku zdziwieniu światowej opinii — czyniło szybkie, wprost oszałamiające postępy. Już w roku 1926 (zaledwie osiem lat po odzyskaniu niepodległości) Bolesław Orliński i mechanik Kubiak przelatują trasę Warszawa — Tokio — Warszawa, co było na ówczesne czasy osiągnięciem wspaniałym. W dwa lata później mjr Ludwik Idzikowski i mjr Kazimierz Kubala podejmują pierwszą nieudaną próbę przelotu nad Atlantykiem. Do tej pory przelot ten powiódł się tylko jednemu pilotowi. Był nim Amerykanin, Charles Augustus Lindbergh, który — jako pierwszy — samotnie przeleciał nad Oceanem Atlantykiem 21 maja 1927 roku. Udany przelot Lindebergha nie tylko stanowił zachętę do dalszych prób „podbicia” oceanu, ale stał się marzeniem niemal wszystkich pilotów.

Wśród tych, którzy usiłowali powtórzyć sukces Lindbergha, był również major Ludwik Idzikowski. Rodowity warszawiak, niespokojny duch i znakomity pilot-oblatywacz, już w 1926 roku planował lot przez Atlantyk. Wyjazd do Francji, dokąd oddelegowany został do Polskiej Misji Wojskowej Zakupów, nie pozwolił mu jednak na zrealizowanie powziętych zamiarów. Po raz pierwszy wystartował 3

„Polacy mają znakomitych pilotów...”

W 50. rocznicę słynnego lotu S. Skarżyńskiego

sierpnia 1928 roku, a więc przeszło rok po locie Lindbergha. Amerykanin odbył jednak lot samotny, zaś Idzikowskiemu towarzyszył drugi polski pilot — Kazimierz Kubala. Polecieli samolotem „Amiot”, konstrukcji francuskiej inż. M. Amiota. Idzikowski i Kubala wystartowali z lotniska Le Bourget pod Paryżem do Nowego Jorku, musieli jednak zawrócić znad Wysp Azorskich na skutek defektu silnika. Gdyby wtedy wiedzieli, że już za dwa lata pojawią się samoloty polskiej konstrukcji — świetne RWD i PZL — może odłożyliby następny lot... A tak — zakończył się on przymusowym wodowaniem u brzegów Portugalii. To niepowodzenie nie zraziło jednak Polaków. Próbę zdobycia Atlantyku ponowili 13 lipca 1929 roku. Niestety, ta powtórna próba skończyła się tragicznie (i jak tu nie wierzyć w feralną trzynastkę?). Ponowny defekt silnika zmusił pilotów do przymusowego lądowania na wyspie Graziosa, w górzystym jeszcze, na nieszczęście, terenie. Samolot uległ rozbiciu i zaczął płonąć. Kazimierz Kubala uratował się jakimś cudem, choć z licznymi obrażeniami, natomiast major Ludwik Idzikowski spłonął w samolocie. Jego zwłoki zwołki przywieziono do rodzinnego miasta, Warszawy, gdzie 19 lipca 1929 roku pochowano go na Powązkach.

Rok 1929, choć zakończył się tragiczną śmiercią majora Ludwika Idzikowskiego, był jednak pomyślny — poza tym jednym przypadkiem. I tak, major pilot Makowski przelatuje bezpośrednio z Poznania do Barcelony na maszynie rodzimej produkcji „Kublin R-x”, kpt. Karpiński i mechanik Rogalski lecą do Afganistanu, wracając do Polski przez Syrię i Egipt, a Żwirko i Wigura odbywają rajd dookoła Europy na dwumiejscowym jednosilnikowym samolocie turystycznym typu RWD-2, którego współtwórcą był Wigura. W tym samym roku Żwirko — wspólnie z inż. Kocjanem — ustanawia na tym samym samo-

locie rekord wysokości dla samolotów tej kategorii: 4004 metry.

Lata 1931—1932 to pasmo nieustannych sukcesów. Do największych osiągnięć zaliczyć należy przelot dookoła Afryki długości ponad 25770 km, dokonany przez kapitana pilota Stanisława Skarżyńskiego i inż. A. Markiewicza, oraz wspaniałe zwycięstwo Żwirki i Wigury w największych zawodach lotniczych, III Challenge'u, rozegranym między 18 a 28 sierpnia 1932 roku w Berlinie. Po tym zwycięstwie cała niemal prasa światowa pisała: „Polacy mają znakomitych pilotów, ale jeszcze lepsze samoloty”. Dzięki temu zwycięstwu Polska stała się światową potęgą lotnictwa sportowego, a samolot RWD-6, na którym zwyciężyli nasi piloci, wzorcem dla konstruktorów całego świata.

Myslę, że warto przypomnieć tych wszystkich inżynierów — konstruktorów, którzy stali się wówczas współtwórcami tak wielkich sukcesów polskiego lotnictwa pod koniec lat dwudziestych i na początku trzydziestych. Bez ich udziału zwycięstwa i sukcesy naszych wspaniałych pilotów byłyby na pewno znacznie skromniejsze. We wspomnianych latach działała w Polsce grupa konstruktorów — entuzjastów lotnictwa, tzw. „Erwudziacy”, inżynierowie: Stanisław Rogalski, Stanisław Wigura i Jerzy Drzewiecki (RWD), którzy tworzyli zespół młody i bardzo zaawansowany w konstrukcjach samolotów sportowych RWD.

Samoloty ich konstrukcji pobijały rekordy międzynarodowe, jak też uczestniczyły — choć bez powodzenia — w II Challenge'u. Młodych konstruktorów czekało nowe, ogromnie trudne zadanie: skonstruowanie samolotu bardzo nowoczesnego na III Challenge. Dzięki ofiarności społeczeństwa, ze składek LO PP (Liga Obrony Powietrznej i Przeciwlotniczej), zbu-

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (738)

zaangażowanym propagatorem. Napisał też m.in. *The Christian Monitor* (1779), czyli *Chrześcijański Monitor*; *History of the British and foreign Bible Society* (1816—20; 3 tomy), czyli *Historia Brytyjskiego i Zagranicznego Towarzystwa Biblijnego*.

Owoce działania Ducha św. w człowieku, Ducha Świętego, trzeciej Osoby — Trójcy Najświętszej, której to Osobie, mówiąc od strony ludzkiego pojmowania permanencji działań Trójjednego Boga przypisuje teologia katolicka działania przede wszystkim uświęcania i oświecania ludzi, dzieci Bożych, są to te wszystkie już na gruncie cnotliwego, łaską uświęcającą ozdobionego życia, przeżycia, czyny, dzieła, które dają tak żyjącemu człowiekowi zadowolenie, radość, szczęście — oczywiście przede wszystkim w sensie i w rozumieniu nadprzyrodzonym. Św. Paweł w Liście do Galatów wymienia tytułem przykładu takie owoce działania Ducha Świętego w człowieku. Pisze mianowicie tak: „Owoce zaś Ducha jest: miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie” (Gal. V,22—23).

Oyen Christian — (ur. 1934) — to wprawdzie niemiecki rzymskokatolicki ks., dr teologii, który w 1963 roku przeszedł do Starokatolickiego Kościoła w RFN, od 1972 roku jest profesorem i dyrektorem Starokatolickiego Seminarium Duchownego przy Uniwersytecie w Bonn. Jest autorem wielu prac: artykułów, pryczyńków naukowych, książek, spośród których tu należy wymienić następujące: *Eine frihchristliche Engelpneumatologie bei Klemens von Alexandriem* (1986), czyli *Wczesnochrześcijańska pneumatologia aniołów u Klemensa z Aleksandrii*; *Westliche Orthodoxie. Ein Buch über J.J. Overbeck* (1970; IKZ), czyli *Zachodnie Prawosławie. Książka o J.J. Overbeck'u*; *Apostolisches und nichtapostolisches Amt* (1972; IKZ), czyli *Apostolski i nieapostolski urząd*; *Der dritte Altkatholiken-Kongress im Jahre 1873*. (Gedenk-

schrift der altkatholischen Kirchengemeinde Konstanz 1973), czyli *Trzeci Kongres Starokatolików w 1873 roku* (Pamiętkowe wydawnictwo starokatolickiej parafii w Konstancji); *Die Katholizität der Kirche und das anglikanisch-alkatholische Interkommunikationsabkommen* (1974 IKZ), czyli *Katolickość Kościoła i anglikańsko-starokatolickie umowy*; *Die Lehre der göttlichen Krefte Dei Justin* (Studia Patristica XI, Berlin 1972), czyli *Nauka boskich Mocy u Justyna*; i in.

Ozanam Fryderyk — (ur. 1813, zm. 1853) — włoski działacz i pisarz rzymskokatolicki, współzałożyciel w 1833 r. stowarzyszenia męskiego pod wezwaniem → św. Wincentego a Paulo, dr prawa, profesor w — Sorbonie, człowiek wielkiego a czynnego miłosierdzia. Napisał też wiele dzieł, spośród których tu należy wymienić następujące: *Dante et la Philo-*

sophie catholique au XIII siècle (1839), czyli *Dante i filozofia katolicka w XIII wieku*; *Deux chanceliers d'Angleterre: Bacon de Verulam et saint Thomas de Canterbury* (1836), czyli *Dwaj kanclerze angielscy: Bacon z Werlamu i św. Tomasz z Canterbury*; *Les Germains avant le Christianisme* (1847), czyli *Germanie przed przyjęciem chrześcijaństwa*; *La Civilisation au V siècle* (1848), czyli *Cywilizacja w V wieku*; *Les poètes franciscains en Italie au XIII siècle* (1852), czyli *Poeci franciszkańscy w Italii w XIII wieku*.

Ozeasz — syn Beer, to imię izraelskiego proroka, pierwszego z tych dwunastu proroków mniejszych, żyjącego w VIII w. przed Chr., a działającego w latach ok. 760—730. Swoje nauki i poglądy, będące treścią objawienia Bożego, proroczo poznał, spisał w **Księdze Ozeasza** (liczy ona 14 rozdziałów i jest włączona do → kanonu Pisma św.; → Biblia). W **Księdze** tej występuje przeciw szeregaczemu się bałwochwalstwu, bezbożności, rozpucie, niesprawiedliwości, wyzyskowi ludzi przez bogaczy i możnych tego świata.



Wręczanie odznaczeń polskim lotnikom, biorącym udział w bitwie o Anglię w dywizjonach RAF

dowano na Okęciu piękny zakład (Doświadczalne Zakłady Lotnicze), do którego przeprowadzili się natychmiast z Politechniki Warszawskiej „Erwudziacy”. Jednocześnie do budowy samolotów challenge’owych przystąpiły też Państwowe Zakłady Lotnicze (PZL), na czele z inż. Jerzym Dąbrowskim i Franciszkiem Misztalem. Dobrze też pracowała Podlaska Wytwórnia Samolotów (PWS) w Białej Podlaskiej, ale jej zadaniem była budowa wyłącznie płatowców wojskowych. Trzeba było się spieszyć, bo czas naglił, a zagraniczni konkurenci nie próżnowali. W RWD praca wrzała dniem i nocą. Nowy samolot musiał być bardzo nowoczesny: lekka konstrukcja z oszkloną kabiną, komfortowe wyposażenie wnętrza, pełna mechanizacja i automatyzacja. Silnik musiał być wyjątkowo mocny i sprawny. Powoli, lecz bardzo systematycznie powstawał wspaniały górnopłat przeznaczony na Challenge 1932 roku, jak również na projektowany na następny rok lot przez Atlantyk — RWD—6, konstrukcji inżynierów: Rogalskiego, Wigury i Drzewieckiego. RWD — to pierwsze litery nazwisk konstruktorów. Tym razem znacznie odbiegał on konstrukcją i wyglądem od dotychczasowych samolotów tej wytwórni. RWD—6 zwyciężył nie tylko w III Challenge’u, ale okazał się również najlepszą i pod każdym względem najnowocześniejszą maszyną na świecie.

Tymczasem nadszedł maj 1933 roku. Pamiętna i tragiczna próba przelotu nad Atlantyk, która kosztowała życie majora Ludwika Idzikowskiego oraz nie mniej tragiczna śmierć Franciszka Żwirki i Stanisława Wigury,

bohaterów III Challenge’u, nie odstraszyła innego naszego pilota, kapitana Stanisława Skarżyńskiego. Urodzony w małym miasteczku, Warcie, 1 kwietnia 1899 roku, od dzieciństwa już marzył o dalekich przestrzeniach, podróżach. Studiował na Politechnice Warszawskiej. W latach 1916—1917 działał w Polskiej Organizacji Wojskowej (POW), zaś w 1918 roku wstąpił do Wojska Polskiego. Szkołę pilotów ukończył w roku 1925 w Bydgoszczy, w 1927 roku otrzymał stopień kapitana. Młodego kapitana pociągały loty długodystansowe — z zadróścią więc, ale i zarazem z podziwem przyjął wiadomość o brawurowym przelocie Charlesa Lindbergha nad Atlantyk. Już wtedy postanowił „zdobyć” Atlantyk — co na ówczesne czasy było niemal samobójstwem. Skarżyński zawierzył maszynie polskiej produkcji i konstrukcji, RWD—5 bis z silnikiem Gipsy-Major, o mocy 130 KM. Ten sportowy samolot zaprojektowali inżynierowie „Erwudziacy”. W takiej to maszynie kapitan Stanisław Skarżyński dokonał swego słynnego lotu nad Atlantyk, do którego wystartował 7 maja 1933 roku. Trasa lotu wiodła z Saint Louis w Senegalu do Macelo w Brazylii, dokąd przelciał następnego dnia. Długość lotu wynosiła 3582 km.

Samotny przelot Skarżyńskiego nad Atlantyk południowym — podobnie jak Lind-

bergha — stanowił sensację nie tylko w kołach specjalistów; z entuzjazmem komentowała go prasa całego świata. Był to prawdziwy triumf polskiego pilota i polskiej maszyny, podobnie jak w berlińskim zwycięstwie Żwirki i Wigury sprzed kilku miesięcy. Zdobywca Atlantyku stał się zdobywcą międzynarodowego rekordu samolotowego odległości w kategorii II samolotów sportowych. Federation Aeronautique Internationale (FAI) nagrodziła Polaka, jako pierwszego, Medalem Louisa Bleriota.

Sukces Stanisława Skarżyńskiego przyjęto w kraju niebywałym entuzjazmem. Po tragicznej śmierci Żwirki i Wigury taki sukces był niezwykle potrzebny społeczeństwu polskiemu, które bardzo boleśnie przeżyło śmierć zwycięzców III Challenge’u. Cała prasa polska, począwszy od „Polski Skrzydlatej”, dzienniki i tygodniki zamieściły obszernie artykuły, komentarze, wywiady, fotografie, nie tylko ze zdobywcą Atlantyku, ale również i z jego najbliższą rodziną: matką, żoną, ojcem, bratem.

Jeszcze w tym samym roku Zbigniew Burzyński i Franciszek Hynek odnoszą bezapelacyjne zwycięstwo w międzynarodowych zawodach balonowych, zwanych od ich założyciela — Pucharem Gordon-Bennetta. Były to największe zawody tego typu na świecie. Nasi piloci balonowi wprost zmiażdżyli swych konkurentów odległością przelotu, zajmując dwa pierwsze miejsca. Wspaniałym sukcesem pilotów polskich zakończył się również IV Challenge, rozegrany w 1934 roku w Polsce: kapitan Bajan z mechanikiem Pokrzywką byli pierwsi, a porucznik Płonczyński wraz z Zientkiem uplasowali się na drugim miejscu. Niemcy (świetnie przygotowani) musieli zadowolić się dopiero trzecim miejscem.

Wróćmy jeszcze na chwilę do Stanisława Skarżyńskiego. W styczniu 1934 roku Skarżyński awansowany został do stopnia majora i cieszył się niezwykle popularnością w kraju i za granicą. Aż nadszedł rok 1939. Jak większość polskich pilotów przedostał się do Anglii. Służył wiernie ojczyźnie do końca. Walczył w polskim lotnictwie jako pilot bombowców i komendant polskiej stacji lotniczej w Lindholm. W nocy z 25 na 26 czerwca 1942 roku wziął udział w wyprawie tysiąca bombowców na Bremę. W nalocie tym uczestniczył 305 Dewizjon Bombowy Ziemi Wielkopolskiej (305 Polish Bomber Squadron). Nie powróciła tylko jedna polska załoga, lecąca w uszkodzonym samolocie, który nie dotarłszy do lotnisk angielskich, zmuszony był do przymusowego wodowania na Morzu Północnym. Pięciu członków załogi uratował angielski okręt wojenny, szóstemu los nie pozwolił się uratować. Był nim zdobywca Atlantyku, podpułkownik Stanisław Skarżyński.

Dziś przelot nad Atlantyk nie jest żadnym problemem, ale trzeba przyznać, że tylko olbrzymie, kilkumotorowe samoloty pasażerskie dają gwarancję bezpiecznego lotu. Przelecieć jednak nad Atlantyk małym sportowym samolotem, do tego jeszcze samotnie, jest tak samo trudno, jak w roku 1933. Dlatego też wyczyn amerykańskiego pilota Charlesa Lindbergha (który przez długie lata był jednym z najpopularniejszych ludzi w USA) i Polaka — Stanisława Skarżyńskiego — trzeba jeszcze i dzisiaj uważać za osiągnięcie wspaniałe, wielkie, niemal sensacyjne.

CZESŁAW BUJNIK

„Chwalcie tęki umajone...”

„Wtedy Maryja rzekła: *Wielbi dusza moja Pana, i raduje się duch mój w Bogu, moim Zbawcy. Bo wejrzał na uniżenie Służebnicy swojej. Oto błogosławić Mnie będą odtąd wszystkie pokolenia, gdyż wielkie rzeczy uczynił Mi Wszechmocny*” (Lk 1, 46-49).

W Piśmie św. uczczono Maryję w taki sposób, jakiego nie doświadczył żaden człowiek. Przeczytajmy na przykład, co pisze św. Łukasz (1, 26 nn) o zwiastowaniu Matce Bożej. Anioł nazywa Maryję „pełną łaski”, „błogosławioną między niewiastami”, powiada Jej, że będzie matką Syna Bożego.

W zwiastowaniu uwyraźnia się jeszcze coś innego: ścisłe powiązanie Maryi z Bożym dziełem zbawienia. Bóg urzeczywistnia swój plan zbawienia nie bez Jej akceptacji. Po odpowiedzi: „*Oto ja służebnica Pańska, niech Mi się stanie według twego słowa*”, rozpoczyna się wybawienie łas przez Boga. W ten sposób Maryja stała się prawzorem i przykładem dla każdego wierzącego.

Maryja, którą nazywamy „Matką wiernych”, należała do najbardziej wiernych osób, towarzyszących Panu do samego końca Jego męki. Pod krzyżem stała wraz z „umiłowanym uczniem”, Janem. W Piśmie św. czytamy:

„A obok krzyża Jezusowego stały: Matka Jego i siostra Matki Jego, Maria, żona Kleofasa, i Maria Magdalena. Kiedy więc Jezus ujrzał Matkę i stojącego obok niej ucznia, którego miłował, rzekł do Matki: *Niewiasto, oto syn twój*. Następnie rzekł do ucznia: *Oto Matka twoja*. I od tej godziny uczeń wziął ją do siebie” (J 19, 25-27).

Od tej chwili Kościół przyjął na siebie rolę Jana, któremu Maryja została dana za Matkę na wyraźne życzenie Chrystusa. Dlatego Maryja jest obecna przy wielkich wydarzeniach, jakie mają miejsce w Kościele pierwotnym na przykład w dzień Zielonych Świąt.

W roku 431 odbył się w Efezie w Azji Mniejszej III Sobór powszechny. Uchwały tego soboru uznały wszystkie Kościoły chrześcijańskie. Przede wszystkim chodziło tam wówczas o zbadanie błędnej nauki Nestoriusza, który przeczył boskości Chrystusa, twierdząc, że był On jedynie człowiekiem. Jednoznacznie opowiedziano się za wiarą w boskość Chrystusa. Znaczyło to konsekwentnie, że Maryję, można słusznie nazywać „Matką Bożą”. Kościoły w następnych stuleciach zgodne były co do oddawania czci Matce Bożej.

Uczestnicząc w nabożeństwach majowych pomyślmy o tym, że jesteśmy w Kościele, gdzie wysłużone przez Chrystusa łaski przekazują nam Maryja, Jego i nasza Matka: Matka Jezusa i Matka Kościoła.



Litania dziękczynna

O rajskich łąk Wiosno bez końca,
Na kuli świata stojąca,
Nów pod nogami — i węża kłęb,
O Gwiazdo morza,
Jutrzenka zorza,
W Wiecznego Słońca wyświecona rąb,
Za wolność Tobie
Żywcem przeżywsze w grobie:
Hosanna! Hosanna! Hosanna!
Wieżo z kości słoniowej,
Mocy, krusząca okowy!
Domie złoty — Przymierza arko —
Tonących barko!
Pustyni manno,
Opok fontanno!
Wniebowstępywać poręczu,
Moście z tęczy!
Lustro Przedwiecznego Oblicza,
Matko dziewicza!
Leczący śmierć balsamie,
Furto w niebieskiej bramie!
Pomocy nieustanna!
Za wolność Tobie
Żywcem przeżywsze w grobie:
Hosanna! Hosanna! Hosanna!

Maria Grossek-Korycka
(1864—1926)



Salve Regina

Bądź pozdrowiona, bez zmazy poczęta,
W której przedwieczne zamieszkało Słowo,
Bądź pozdrowiona, o Maryjo święta,
Bądź pozdrowiona, Królowo!

Bądź pozdrowiona, stroskanych nadziejo!
Uproś nam, Pani, długich cierpień kres;
Jakież bo łzy się i poty nie leją
Na tym padole lez!

W życiu wygnańcem, w cierpieniu obfitem,
Byśmy szatańską ominęli sieć,
Twojego płaszcza okryj nas błękitem,
W żywotach nocy świeć!

A po wygnaniu nam, sierotom Ewy,
Synaczka swego na niebiosach wskaż;
Niechaj anielskie zawiodą nam śpiewy:
Oto Zbawiciel wasz! —

O! litościwa, laskawa, o! słodka,
Niech głosy nasze do Ciebie się wzbiją,
Niech nas już nowa niedola nie spotka,
Matko Maryjo!

Taka bo nędza, że serce rozsadza,
Taka bo susza, że nikt się nie modli,
Taka bezbożność, że piekło sprowadza,
I co dzień podlej.

Za cóż nam wypadło po tej grobu stronie,
Zanim nas przepaść wieczności otoczy,
Czolo w płamieni już nosić koronie
I widzieć duchy cielesnymi oczy...
Ach i przeczuwać zatracenia mękę
Dla naszych ojców i dla naszych win?
O! Pani świata, ściągnij ku tym rękę,
Za które skonał Twój Syn.

Lilia, co w niebo czystością wybuja,
Wesel się, gwiazdo niebios — Alleluja!

Święta, pogodna, w lonie nosić godna
Tego, co z piekłem wieczny zrobił przedział,
I zmartwychpowstał, jako był powiedział — Alleluja!
Módl się za nami grzesznymi
Synami ziemi — Alleluja!

Teofil Lenart
(1822-1893)



Ave Maria

Matko — Dziewico! — czczą Ciebie
I ludzie grzeszni na ziemi,
I święci Pańscy w niebie:
Tyś najświętsza między niemi!

Twa pomoc dzielna,
I z każdą dobą
Wszyscy wołają:
„Zdrowaś, Maryjo!”
„Tyś łaski pełna.”
„Pan z Tobą!”

Zaranna gwiazda blask leje,
Twoja niewinność jaśnieje.
Maryjo! Panno nazwana,
Twe imię piekło zwycięża:
Wypełnić — byłaś wybrana,
Gdyż pierwszych ludzi nadzieje
Ty zdeptałaś głowę węża!

O Perło Syjona!
Wołamy ze łzami:
„Tyś błogosławiona
Między niewiastami!”

Bóg chcąc spełnić przyrzeczenie
Rodzicom naszym nadane,
Rzucił na ziemię spojrzenie
I Twe łono nieskalane
Wybrał sobie na mieszkanie,
Nad wszystkich wzniesionaś była!

Spełniła się tajemnica
Niezmierzona, niepojęta!
Duchem Świętym — Dziwica
Była poczęta!
I Boga-Człeka zrodziła!

I umęczony,
Odkupił nas od złego:
„Jezus, błogosławiony
Owoc żywota Twego!”

Prosimy:
„Módl się za nami!”
Twa łaska słynie!
„Módl się za nami,
„Grzesznymi,
„Teraz
„I w śmierci naszej godzinie! — ”
Amen!

Apollo Nałęcz Korzeniowski
(1820-1869)

Do Bogarodzicy



O! kótrej tron jest wysoki
Przy Bóstwa samego tronie,
Jakże mój pokłon głęboki
Graży się w przepaść i tonie!

Zaliż Cię chwalić potrafię
Wygnance, dalecy nieba?
Wielbią Cię Cheruby, Serafim,
A nie uwielbią jak trzeba.

Jakąż ozdobę dać możem
Na świętność Twojego czoła,
Której sam księżyc podnożem
A gwiazdy świecą dokoła?

Cóż przed Twym kadzić obrazem
Lub drogie wieszac tablice,
Gdy serca zimnym są glazem
I grzeszne wnosim prawice?

Jeśli sama czystość miła,
Wdzięczniejszy wianek być może,
Co go Ci Dafne uwila:
O!o najbielsze w nim róże.

Sama ich równa białości,
Stara się, by jej nie zmazać;
By przed wzorem niewinności
Swoją niewinność okazać.

Niewiele myśli, lecz szczerze,
Gdy to, co czuje, wylewa,
Przeważą dwa jej pacierze
Wszystko, co Tobie świat śpiewa.

Franciszek Dionizy Kniaźnin
(1750—1807)

„Maryjo, Pani Aniołów”...



Maryjo, Pani Aniołów! — u Ciebie
O Twej korony prosim smartwychwstanie —

A niech się wola Syna Twego stanie
Na ziemi — naszej, tak, jako jest w Niebie.

I niechaj wielkie będzie zmiłowanie
Od góry — jasnej ku biegunom — nocy:

Bo zapatrujemy się na krzyżowanie
I Ełoj-lamma!... — wołamy — pomocy!...

Maryjo, Pani Aniołów, u Ciebie
O twej korony prosimy smartwychwstanie —

A niech się wola Syna Twego stanie
Na ziemi — naszej, tak, jako jest w Niebie...

Amen.

Cyprian Norwid (1821—1883)



Gicco, Pocałunek Judasza (ok. 1306—1309)

Judasz występuje w Biblii głównie jako „ten, który Go wydał” lub jako „syn zatracenia”. Takie wyeksponowanie jednej tylko cechy jest typowe dla **biblijnej indywidualizacji postaci**, prowadzącej wręcz do jej **symbolizacji**, a w rezultacie do archetypizacji. Każda postać ma bowiem ściśle określoną rolę i co za tym idzie, ściśle sprecyzowany zespół cech, niezbędnych do odegrania tej roli. Wiarygodność psychologiczna nie jest tu najważniejsza, bowiem celem biblijnego tekstu jest nade wszystko pouczenie, nauka moralna.

Imię Judasza brzmi po hebrajsku *Jahuda* i oznacza „godny czci”. Grecka wersja tego imienia to *Jouda* bądź *Joudas*, zaś polska — *Juda* lub *Judasz*. **Z uwagi na jednoznaczność biblijnej wykładni** imię to stało się w kulturze europejskiej synonimem zdrajcy, zaś „judaszowy pocałunek” — symbolem zdrady; jako motyw zdrady występuje też „30 srebrników”.

Czyn Judasza, jak wszystko co ważne w Nowym Testamencie, posiada swe zapowiedzi w Starym Testamencie. Św. Piotr powiedział do 120 uczniów, gdy po Wniebowstąpieniu Jezusa zgromadzeni w Wieczerniku rozpamiętywali tragiczną według nich historię śmierci Nauczyciela: „Mężowie, bracia! Musiało się wypełnić Pismo, w którym Duch Święty przepowiedział przez usta Dawida o Judaszu, który stał się przywódcą tych, co pojмали Jezusa”. (Dz 1.16). Na Pismo, które musi się wypełnić, powołuje się też Chrystus, kiedy w ogrodzie Getsemani podczas modlitwy arcykapłańskiej modli się o jedność wśród wyznawców; „Dopóki byłem z nimi na świecie, zachowywałem w imieniu Twoim tych, których mi dałeś, i strzegłem, i żaden z nich nie zginął, prócz syna zatracenia, który wypełnił Pismo” (Dz 17,12).

Jakie proroctwa zapowiadały „Syna Zatracaenia”? Wprawdzie Biblia jest tak skonstruowana — i na tym polega jej doskonałość — że uwzględni wszelkie przypadki i wszystko można z niej wyczytać, wszystko ze sobą wiąże i powtarza, jednak nie ulega wątpliwości, iż głównym proroctwem Judaszowego czynu jest fragment 41 Psalmu Dawida: „Nawet przyjaciel mój, któremu zaufałem, który jadł mój chleb, podniósł pięć przeciwko mnie” (Ps 41, 10). Jednoznacznie potwierdza to św. Jan, przytaczając słowa Jezusa, wypowiedziane po umyciu nóg apostołom: „Nie o was wszystkich mówię; Ja wiem, których wybrałem: lecz syn wypełni Pismo: Ten, kto spożywa chleb mój, Podniósł na mnie pięć swoją” (J 13, 18).

W pewien sposób Judasz przyrównany jest też do nieużytecznego pasterza z przypowieści Zachariasza. Sprzedaje on owce za trzydzieści srebrników: „I odważyli mi jako zapłatę trzydzieści srebrników. Lecz Pan rzekł do mnie: Wrzuc je do skarba. tę wysoką cenę, na jaką mnie oszaczowali!” (Zach 11, 12—13). Tkwi więc tu także zapowiedź oddania przez Judasza pieniędzy arcykapłanom, przy równoczesnej gorzkiej ironii na temat „wysokiej ceny”. O tym, że za pieniądze te będzie kupione pole garncarza mówi, tym razem jednak tylko dwuznacznie, prorok Jeremiasz: „I kupiłem pole od Chanamela,

Judasz W Biblii



„Wtedy Judasz, który Go zdradził, widząc, że został skazany żałował tego... oddał się, poszedł i powiesił się” (Mt 27,3—5)

syna mojego stryja, w Anatai, i odważyłem mu siedemnaście sykli w srebrze” (Jer 32,9). Samobójstwo Judasza przez powieszenie zdaje się być zapowiedziane śmiercią zdrajcy Achitofela (imię jego, nomen omen, znaczyło „odpadły”) — doradcy najpierw Dawida, a potem jego syna — Absaloma, który zbuntował się przeciwko ojcu (II Sam 17, 23). Po odrzuceniu jego rady ambicja nie pozwoliła mu przeżyć niepowodzenia. Potwierdza to, a także wyrok nań w formie odebrania mu urzędu. Psalm Dawida „O karze dla okrutnego wroga”: „Niech dni jego będą krótkie, a urząd jego niech inny weźmie!” (Ps 109, 3). Zdradziecki pocałunek Judasza ma pewne odniesienie do obłudnego pocałunku Jakuba, który w ten sposób chciał od ojca swego Izaaka zdobyć błogosławieństwo przynależne pierworodnemu Ezanowi (Rdz 27, 26—27).

Wspomniane **zapowiedzi** według egzegezy katolickiej **nie determinują** jednak wcale zdarzeń. Po prostu „Duch Święty przewidział czyn, którego Judasz dokonał z własnej nie przymuszonej woli. W tym znaczeniu „musiało” spełnić się to, co Duch Święty przepowiedział”. (Ks. Seweryn Kowalski, Objawienia, w: Pismo Święte Nowego Testamentu, Warszawa 1957, IW PAX, s. 461).

We wstępnych partiach swego dzieła twórcy Ewangelii antycypują niechlubną rolę Judasza, lokują go zawsze na ostatnim miejscu. Wyliczając dwunastu apostołów, powołanych na Górze w pobliżu Jeziora Geneza-ret, podają na końcu, jakby z przymusem „i Judasz Iskariot, ten, który go też wydał” (Mt 10, 4, a także Mk 3, 19, Łk 6, 16). Na rok przed śmiercią, Jezus po opuszczeniu Go przez tłumy, zgorzzone nauką, że jest on chlebem żywota, zapowiedział, choć na razie bezimiennie, tę zdradę. Rzekł, po oświadczeniu Piotra o wierności; „Czy nie dwunastu was wybrałem? Ale jeden z was jest diabłem” (J 6, 70). Ewangelista zaraz wyjaśnił, aby nie było wątpliwości: „I mówił o Judaszu, synu Szymona z Kariotu, bo ten miał go wydać, a był jednym z dwunastu” (J 6, 71). W ogóle ewangelisci nie lubią Judasza. Mówią o nim mało, oschle, zawsze przy użyciu określeń pejoratywnych („Syn Zatracaenia”, „Ten, który go wydał”, „złodziej”, „diabeł”). Najdokładniejszym biografem Judasza jest św. Jan, który nie kępuje się wcale enuncjacji, że Judasz „był złodziejem i mając sakiewkę sprzeniewierzał to, co wkładano” (J, 12, 6).

Egzegeci biblijni twierdzą, że Judasz jest bohaterem, wręcz pierwowzorem przypowieści o przebiegłym Włodarzu, który trwonił majątek pana, a potem chcąc znaleźć sobie sojuszników na przyszłość, zaniejszał zaległości dłużnikom właściciela majątku (Łk 16, 1—10). To do Judasza ma odnosić się tak kategoryczne stwierdzenie: „Zaden sługa nie może dwóm panom służyć, gdyż albo jednego nienawdzić będzie, a drugiego miłować, albo jednego trzymać się będzie, a drugim pogardzi. Nie możecie Bogu służyć i mamonie” (Łk 16, 13). Swoistą zapowiedzią zdrady, przewidzianej jednak w planie Boga, są słowa Chrystusa: „Czyż nie sprzedają za grosz dwu wróbli? A jednak ani jeden z nich nie spadnie na ziemię bez woli Ojca waszego” (Mt 10, 29).

Judasz umówił się z arcykapłanami, co do zdrady, zaraz po jakże bulwersującym go zdarzeniu, jakim było namaszczenie Jezusa przez Marię z Betanii; siostrę Marty i Łazarza, kosztownym olejkiem. Miało to miejsce w Betanii, w domu Szymona Trędowatego, na kilka dni przed Ostatnią Wieczerzą: „A Judasz Iskariot, jeden z uczniów Jego, syn Szymona, który miał go wydać, rzekł: Cemu nie sprzedano też wonnej maści za trzydzieści denarów i nie rozdano ubogim? A to rzekł nie dlatego, iż się troszczył o ubogich, lecz ponieważ był złodziejem, i mając sakiewkę, sprzeniewierzał to, co wkładano” (J 12, 4—6). Ewangelisci jakby łączą oburzenie z powodu marnotrawstwa „bardzo kosztownego olejku” z decyzją Judasza o zdradzie; „Wtedy odszedł jeden z dwunastu, którego zwano Judasz Iskariot, do arcykapłanów. I rzekł: „Co mi chcecie dać, a ja go wam wydam? Oni zaś wypłacili mu trzydzieści srebrników. I odtąd szukał sposobności, by Go wydać” (Mt 25, 14—16, a także Mk 14, 10—11; Łk 22, 3—6). Trzydzieści srebrników (sykli lub staterów), to była kara, jaką Tora ustanowiła dla właściciela bodzącego wola do zabicie przezeń niewolnika. Cena ta równała się rzymskim 120 denarom. Ewangelisci konkretnie jednak mówią o wpływie szatana, potraktowanego najprawdopodobniej w przenośni, jako o „złym zamiarze”: „W Judasza zaś, zwanego Iskariot, który należał do dwunastu wstąpił szatan; I ten odszedłszy, umówił się z arcykapłanami i dowódcami straży co do sposobu, jak im Go wydać. I ucieszyli się, i ułożyli się z nim, że mu dadzą pieniądze. A on zgodził się i szukał sposobu, jak by Go wydać z dala od ludu (Łk 22, 2—6, a także J 13, 2; 13, 27). Ów „sposób zdrady” pojawił się w umyśle Judasza dopiero podczas Ostatniej Wieczery.” „A podczas wieczery, gdy diabeł wzbudził w sercu Judasza, syna Szymona Iskarioty, zamiast wydania Go (...)” (J 13, 2).

Judasz nie dokonałby jednak zdrady, gdyby nie **wystąpiło zapotrzebowanie na nią**. Kumulacja nienawiści u jego przeciwników, których wyrazić mieli byli arcykapłani i soferim (uczeni w Piśmie), a także członkowie ugrupowań religijno-politycznych, faryzeusze i sadaceusze „nastąpiła zaraz po wypędzeniu przekupników ze Świątyni Jerozolimskiej, co miało miejsce po Niedzieli Palmowej: „A wszedłszy do świątyni, zaczął wypędzać sprzedawców, Mówiąc do nich: Napisano: I będzie mój dom domem modlitwy, wy zaś uczyniliście z niego jaskinię zbójców. I nauczał codziennie w świątyni. Arcykapłani, a także przedniejsi z ludu szukali sposobności, by go zgładzić” (Łk 19, 45—47, a także Mt 21, 12—17; Mk 11 15—19). Następnego dnia gniew arcykapłanów wzmożił się po opowiedzeniu przez Chrystusa przypowieści o niedobrych dzierżawcach winnicy (Mt 21, 33—46, a także Mk 12, 1—12; Łk 20, 9—19). Nauczyciel niedwuznacznie mówił o nich, jako o złych dzierżawcach, których pan „sromotnie wytraci”. „A gdy arcykapłani i faryzeusze wysłuchali Jego podobieństw, zrozumieli, że o nich mówi. I usiłowali Go poj-

mać, ale bali się ludu, gdyż miał Go za proroka" (Mt 21, 45—46). Po następnych naukach, w przypowieści o uczcie weselnej, nauce o placeniu podatków cesarzowi, o zmartwychwstaniu, o największym przykazaniu, o synu Bożym, przepowiedni zburzenia świątyni, o końcu świata, przypowieści o wiernym i niewiernym słudze, przypowieści o talentach, wreszcie po potępieniu uczonych w Piśmie i faryzeuszów, ostatecznie zorganizowano spis przeciwko Jezusowi: „A gdy Jezus dokończył wszystkich tych słów, rzekł do uczniów swoich: Wiecie, że za dwa dni będzie Pascha i Syn Człowieczy będzie wydany na ukrzyżowanie. W tym czasie zebrał się arcykapłani i starsi ludu w pałacu arcykapłana, którego zwano Kajfasz. I naradzali się, aby Jezusa podstępem pojmać i zabić. Mówili jednak: Tylko nie w święto, aby nie powstały rozruchy między ludem" (Mt 26, 1—5, a także Mk 14, 1—2, Łk 22, 1—2; J 11, 45—57). Na tak przygotowany grunt trafił Judasz ze swym „szatańskim zamysłem”, który zapewne ostatecznie przerodził się z bliżej niesprecyzowanej niechęci do Jezusa w zamiar czynu w momencie, kiedy apostoł dowiedział się o wspomnianym spisku: „Arcykapłani zaś i faryzeusze wydali rozkaz, aby ażeby, kto się dowie o nim, gdzie przebywa, doniósł, ażeby Go pojmać" (J 11, 57).

Jezus tuż przed śmiercią, podczas Ostatniej Wieczerzy, jeszcze raz, tym razem bardzo konkretnie, zapowiedział Judaszowy postępek. Ucznił to, aby wciąż wąpiącym uczniom jeszcze raz przypomnieć swą Boską naturę, to, że jest zapowiedzianym Mesjaszem: „Już teraz powiadam wam, zanim to się stanie, abyście gdy się to stanie, uwierzyli, że Ja jestem" (J 13, 19). Jezus dwukrotnie mówił o zdradzie. Pierwszy raz, sygnalnie, podczas umywania nóg: „Kto jest umyty, nie ma potrzeby myć się, chyba tylko nogi, bo czyście jesteście, lecz nie wszyscy. Wiedział bowiem, kto ma Go wydać; dlatego rzekł: Nie wszyscy jesteście czysti" (J 13, 10—11). Po raz drugi zapowiedział, wręcz wskazał zdrajcę, tuż po łamaniu chleba: „Lecz oto ręka tego, który mnie wydaje, jest ze mną przy stole. Wprawdzie Syn Człowieczy odchodzi, jak było postanowione, ale biada temu człowiekowi, który Go wydaje" (Łk 22, 21—22). „Wtedy uczniowie spojrzeli po sobie w niepewności, o kim mówi. A jeden z Jego uczniów, którego Jezus miłował, siedział przy stole przytulony do Jezusa. Skinał więc na niego Szymon Piotr i rzekł do niego: Zapytaj, kto to jest? O kim mówi? A on wsparłszy się o pierś Jezusa, zapytał Go: Panie! Kto to jest? A Jezus mu odpowiedział: To jest ten, któremu Ja podam umoczony kawałek chleba. Wziął więc kawałek, umoczył i dał Judaszowi Iskariocie, synowi Szymona. A zaraz wszedł w niego szatan. Rzekł więc do niego Jezus: Czyni zaraz, co masz czynić. Ale tego żaden ze współsiedzących nie zrozumiał, po co mu to rzekł. A ponieważ Judasz był skarbnikiem, mieli niektórzy, iż Jezus mu rzekł: Nakup czego, nam trzeba na święto, lub żeby coś dał ubogim. On więc, wzięwszy kawałek chleba, natychmiast wszedł, a była noc" (J 13, 22—30, a także: Mk 14, 17—21; Mt 20—25). Św. Mateusz dodaje do tego wyjątkowo szczegółowego opisu wypowiedź Judasza; bowiem wszyscy uczniowie pytali „jeden po drugim”: „Chyba nie ja, Panie?" (Mt 26, 22). „A odpowiadając Judasz, który Go wydał rzekł: Chyba nie ja, Mistrzu? Powiedział mu: Ty powiedziałeś" (Mt 26, 25). A mimo to Judasz poszedł do arcykapłanów, co świadczy o eksponowanym przez Biblię swoistym „zdeteminowaniu” ludzkich kroków, głównie zaś kroków tych ludzi, którzy uczestniczyli w Boskim Planie Zbawienia. Takie „zdeteminowanie” było bowiem niezbędne dla moralitetu, jaki skupił się na osobie Judasza, bowiem faktycznie rzecz mogła przebiegać nieco lub całkowicie inaczej.

Trzej pierwsi ewangelici mówią, że znakiem zdrady był pocałunek, który siugom arcykapłana miał wskazać Jezusa: „I przyszedł po raz trzeci, i rzekł im: Jeszcze śpicie i odpoczywacie? Dość tego! Nadeszła godzina, oto Syn Człowieczy będzie wydany w ręce grzeszników. Wstańcie, pójdźmy; oto ten, który mnie wydaje, przybliży się. I zaraz, gdy On jeszcze mówił, nadszedł Judasz. je-

den z dwunastu, a z nim zgraja z mieczami i kijami od arcykapłanów i uczonych w Piśmie, i starszych. A ten, który Go wydał, dał im znak, mówiąc: Ten, którego pocałuję, jest nim; bierzcie Go i prowadźcie uważnie. I zaraz podszedł przystąpił do Niego i rzekł: Mistrzu! I pocałował Go" (Mk 14, 41—45). „A Jezus rzekł do niego: Przyjacielu, po co przychodzisz? „Wtedy podeszli bliżej, rzucili się na Jezusa i pochycili Go" (Mt 26, 30). Św. Łukasz tak natomiast zanotował reakcję Chrystusa: „Judaszu pocałunkiem wydajesz Syna Człowieczego?" (Łk 22, 48). Jeden tylko Św. Jan, najdokładniejszy biograf Judasza, milczy o pocałunku, informując, że Judasz jedynie przyprowadził oddział straży świątynnej, gdyż „znał to miejsce, bo Jezus często się tam schodził z uczniami swoimi" (J 18, 2). Nauczyciel sam dwukrotnie pytał się przybyłych, kogo szukają i przyznał się, że jest właśnie tym poszukiwanym (J 18, 4—8). Posłużenie się przez ewangelistów pocałunkiem, jako **znakiem zdrady**, znajduje uzasadnienie w **antynomii kompozycji biblijnej**, polegającej na tym, że to co dobre, staje się równocześnie w wykonaniu złych ludzi czymś bardzo złym. Przeciwnieństwem do zdradzieckiego pocałunku jest pocałunek pokoju, pocałunek święty. „Pozdrówcie się nawzajem pocałunkiem świętym. Pozdrawiają was wszyscy święci" — pisze św. Paweł (2 Kor 13, 12).

Judasz dowiedział się o wydanym przez Sanhedryn wyroku śmierci na Jezusa zreflektował się, że uczynił źle: „Wtedy Judasz, który go zdradził, widząc, że został skazany żałował tego, zwrócił trzydzieści srebrników arcykapłanom oraz starszym. I rzekł: „Zgrzeszyłem, gdyż wydałem krew niewinną. A oni rzekli: Cóż nam do tego? Ty patrz swego. Wtedy rzucił srebrniki do świątyni. Oddalił się, poszedł i powiesił się" (Mt 17, 3—5). „A wpadłszy, pękł na dwoje i wypłynęły wszystkie wnętrzności jego" (Dz 1, 18). „A arcykapłani wzięli srebrniki i rzekli: Nie waino kłaść ich do skarba, gdyż jest to zapłata za krew. Po naradzie więc nabyli za nie pole garnarza na cmentarz dla cudzoziemców. Dlatego owo pole nazwa się do dnia dzisiejszego Polem Krwi. Wtedy się wypełniło, co było powiedziane przez proroka Jeremiasza w słowach: I wzięli trzydzieści srebrników, cenę wyznaczoną za sprzedanego człowieka, jak go oszacowano w Izraelu. I dali je za pole garnarza, jak im nakazał Pan" (Mt 27, 6—10).

O ciężarze winy Judasza świadczy jej ocena dokonana przez samego Chrystusa. Mistrz, stojąc przed rzymskim namiestnikiem, który lada moment dokona zła, skazując Go na śmierć twierdzi, że ta wina i tak jest mniejsza od winy zdrajcy, który jest przecież samodzielnym w swoim postępowaniu: „Rzekł więc do niego Piłat: Ze mną nie chcesz rozmawiać? Czy nie wiesz, że mam władzę wypuścić Cię i mam władzę ukrzyżować Cię? Odpowiedział Jezus: Nie miałbyś żadnej władzy nade mną, gdyby ci to nie było dane z góry: dlatego większy grzech ma ten, który mnie tobie wydał" (J 19, 10—11). Wina Piłata rozkłada się także na wszystkich Żydów: „Gdy według powziętego z góry Bożego postanowienia i planu został wydany, tego wście rękami bezbożnych ukrzyżowali i zabilili" (Dz 2, 35). Ta ocena czynu Judasza zbiega się z wydaną wcześniej, podczas Ostatniej Wieczerzy: „Syn Człowieczy wprawdzie odchodzi jak o nim napisano, ale biada owemu człowiekowi, przez którego Syn Człowieczy będzie wydany. Lepiej by było, gdyby się nie narodził ów człowiek" (Mk 14, 21, a także Mt 26, 24).

Judasz dokonał samosądu, ale przed ludzkiem, a raczej kościelnym trybunałem postępek jego stanął dopiero po Wniebowstąpieniu Jezusa. Ocena tego czynu była najpoważniejszym problemem dla opuszczonych, ale także obarczonych Boską misją wyznawców. Trzeba było się im uporać nie tylko ze zdradą, ale także z załamaniem jedności we własnym gronie. To nagłe ujawnienie się zła miało brzemienne skutki dla całej wspólnoty. Dowodziło, że społeczność wiernych w każdej chwili może być zagrożona, a przeciw Jezus przysłał ich „aby byli jedno". „Sędziowie", którzy zgromadzili się w liczbie 120 w wieczerniku byli w **szczególnej sytuacji moralnej**.

Zło dotknęło bowiem w jakiejś mierze wszystkich — Piotr się zaparł, a reszta uciekła. „Oto nadchodzi godzina, owszem już nadeszła, że się rozproszycie, każdy do swoich i mnie samego zostawicie" — powiedział swego czasu Jezus (J 16, 32). „Trybunałowi" przewodniczył św. Piotr, ten, który po Judaszu najbardziej jest winny, bowiem zaparł się Mistrza. Widać jednak, że powierzona mu misja zmniejsza ciężar tej winy. Przypomina więc wszystkim biblijne przepowiednie: „Mężowie, bracia! Musiało się wypełnić Pismo, w którym Duch Święty przepowiedział przez usta Dawida o Judaszu, który stał się przywódcą tych, co pojмали Jezusa; Bo został on zaliczony do naszego grona i miał udział w tej służbie. On to za otrzymaną zapłatą za nieprawość nabył pole, a wpadłszy pękł na dwoje i wypłynęły wnętrzności jego. I stało się to widome wszystkim mieszkańcom Jeruzolimy, tak, że nazwano owe pole w ich własnym języku Akeldema, to jest Pole Krwi. Napisano bowiem w Księdze Psalmów: „Niech siedziba jego stanie się pusta. I niech nikt nie mieszka w niej" oraz: „A urząd jego niech weźmie inny" (Dz 1, 16—20). Po opisie „nieprawości" dochodzi do wydania „wyroku". Wyrokiem jest — zgodnie z Pismem (Ps 169, 8) — **odebranie Judaszowego urzędu**. Nie jest to zwykłe zastąpienie zmarłego żywym, ale karne zdjęcie z urzędu: „Trzeba więc, aby jeden z tych mężów, którzy chodzili z nami przez cały czas, kiedy Pan Jezus przebywał między nami. Począwszy od Chrztu Jana, aż do dnia, w którym od nas został wzięty w górę, stał się wraz z nami świadkiem Jego zmartwychwstania. I wskazali dwóch: Józefa, zwanego Barnabą, którego też nazywano Justem, i Macieja. Potem modlili się tymi słowami: Ty, Panie, który znasz serca wszystkich, wskaż z tych dwóch jednego, którego obrales, aby zajął miejsce w tej służbie i w posłannictwie, któremu sprzeniewierzył się Judasz, aby pójść na miejsce swoje. I dali im losy; a los padł na Macieja, i został dołączony do grona jedenastu apostołów (Dz 1, 21—26).

Od „wyroku" tego, wydanego przez najwyższą władzę formującego się Kościoła nie było już odwołania. Jest on potwierdzony w Listach Apostolskich; dzieje „Syna Zatracenia" stają się przestrogą dla wszystkich; „Niechaj was nikt w żaden sposób nie zwodzi: bo nie nastanie pierwaj (powtórne przyjdzie Chrystusa — przyp. SP), zanim nie przyjdzie odstępstwo i nie objawi się człowiek niegodziwości, syn zatracenia" (2 Tes 2, 3). Od tego momentu nikt już nie wnikał w motywację Judaszowego czynu. Na wieki stanęło na tym, że Judasza skusił szatan, a pomogła temu chciwość, a także żądza sławy. Był człowiekiem rzadko spotykanej podłości i nikczemności. Stał się symbolem zbytniego przywiązania do dóbr doczesnych, braku współpracy z łaską Bożą. Natomiast postępowanie innych osób, negatywnie związanych ze śmiercią Jezusa, starano się w egzegezie kościelnej niekiedy nawet usprawiedliwić. I tak, „choć Annasz i Kajfasz nienawidzili Jezusa, czynili to ze względu na zło pojmovaną gorliwość o sprawę Bożą. Piotr zaparł się Mistrza, ale zrobił to pod wpływem chwilowej ludzkiej słabości. Piłat skazał Jezusa na śmierć, gdyż ugiał się pod presją i groźbami przywódców żydowskich. Tylko dla Judasza nie znajdują ludzie żadnych okoliczności łagodzących. Dlaczego? Bo stał się zdrajcą" (Ks. Jan Kuczek, Judasz „Rodzina" 1980, nr 8, s. 2). Dopiero XIX-wieczna literatura zaczęła mniej lub bardziej konsekwentnie rewidować ten pogląd. Obrońcami złego apostoła byli z reguły bibliści i literaci laicy, którym Judaszowa historia wydawała się z wielu względów nieprawdopodobna. Obecnie do rewizji Judaszowej sylwetki przystąpili też bibliści i literaci konfesyjni. Jadwiga Ślubińska pisze: — „Przez złożoną psychologię Judasza daremnie a uporczywie próbują przedrzeć się pisarze i poeci oraz bibliści przez wieki nieubłagane surowi, teraz przesadnie noblażliwi". A jednak Judasz był, musiał być dla przykładu, że dar Boży można roztrwonić" (Jadwiga Ślubińska, W cieniu Pisma, Kraków 1982, Wydawnictwo O.O. Karmelitów Bosych, s. 81).

STEFAN PASTUSZEWSKI



Mali złościcy

Człowiek wrażliwy ma wszelkie szanse na to, by jego życie było bogatsze, pełniejsze i ciekawsze niż tych ludzi, dla których mało jest spraw znaczących, wydarzeń przykuwających uwagę, wyzwających namietności i odruchy serca. Z drugiej jednak strony jego życie jest trudniejsze, ponieważ, w porównaniu z innymi ludźmi, jest mniej odporny na doznawane przykrości, stresi i rozczarowania. Łatwiej jest czując mocniej dostrzec w świecie to wszystko, co piękne, szlachetne i porywające, ale łatwiej też zobaczyć, jak wiele w nim zła, niesprawiedliwości i cierpienia. Łatwiej doznawać prawdziwego szczęścia, ale jednocześnie łatwiej załamać się, wątpić, przegrywać.

Dziecko, które jest wrażliwe, bardziej pobudliwe, bardziej nerwowe niż większość jego rówieśników, a więc czujące mocniej, stawia przed swymi rodzicami ogromne i trudne zadania wychowawcze. Jak z nim postępować, jak reagować na

jego zachowanie? Często dziecko takie nie chce jeść, grymasi, zasypia z trudem, męczy je koszmarne sny, wielu rzeczy boi się, łatwo popada w przygnębienie i smutek. Często objawem jest również złość i gniew.

Większość dorosłych była świadkami napadu gniewu małego dziecka, rzucania się na ziemię, kopania tępiania. Rodzice i przypadkowi świadkowie takiego incydentu stają zwykle przerażeni i bezradni wobec miotającego się, agresywnego malca, nie reagującego na tłumaczenia, groźby i klapsy. Gniew dziecka przejawiając się z dużą siłą, pobudzenie całego ciała przy takim wybuchu, agresywność wyrażająca się w bicie, kopaniu, pluciu, atakowaniu osoby lub przedmiotu wywołującego złość, jest widokiem nieprzyjemnym dla obserwatora i nic dziwnego, że przestraszeni rodzice niepokoją się takim zachowaniem dziecka, podejrzewając, że jest ono chore albo nienormalne.

Tymczasem złość i jej manifestowanie w nieopanowany, gwałtowny sposób nie są ani czymś dziwnym, ani tym bardziej nienormalnym. Gniew, podobnie jak strach, radość, nienawiść i miłość są uczuciami powszechnymi, bardzo ludzkimi i doświadczają ich każdy człowiek, oczywiście w różnym stopniu. Dziecko, zwłaszcza małe, przeżywa uczucia złości jeszcze częściej niż osoba do osia. Przeżywa je częściej i silniej, a ponieważ zasady dobrego wychowania są mu albo nie znane, albo ich nie akceptuje, przejawia więc swoje niezadowolone w sposób autentyczny, szczerzy, choć budzący zrozumiałą sprzeciw i oburzenie otoczenia.

Dlaczego dziecko złości się? Jest bardzo wiele powodów wywołujących gniew.

Sledząc i analizując przypadki dzieci szczególnie agresywnych, skłonnych do reagowania gniewem na każdą sytuację, która im nie odpowiada, można łatwo przekonać się, że burzliwie manifestowana złość jest w istocie próbą wyładowania napięcia emocjonalnego, że wynika najczęściej z głębokich i bolesnych urazów psychicznych.

Bezpośrednią przyczyną wielu dziecięcych wybuchów gniewu jest niedocenianie i niezaspokojenie fizycznych i emocjonalnych potrzeb dziecka. Skłonni jesteśmy zrozumieć, że dziecko głodne może być bardziej agresywne od sytego kolegi i może próbować siłą odebrać mu bułkę. Rzadziej zdajemy sobie sprawę, że dziecko odrażone, stale strofowane i łajane, nie znajdujące uznania w oczach swych zbyt wymagających, zbyt surowych lub niechętnych rodziców i opiekunów, dziecko karane, żyjące w stałym przekonaniu o tym, że jest złe, niesympatyczne, nieudane, może gniewem i złościwością próbować pozyskać sobie większe zainteresowanie otoczenia, albo przynajmniej zemścić się za doznane upokorzenia i przykrości.

Wiele jest dzieci skrzywdzonych, nawet wśród tych, którym nie brakuje przysłówowego ptasiego mleka, i tych, które są kochane i rozpieszczane przez rodziców, dziadków i ciotki. Wiele jest dzieci, które nie mogą - z różnych powodów - sprostać wymaganiom, które im się stawia, być dokładnie takim, jakim chcieliby ich widzieć dorośli, postępować zgodnie z narzucenymi im i sprzeczными z ich temperamentem, osobowością i zainteresowaniami regułami zachowań. Wiele jest dzieci krzywdzonych przez ludzi, którzy nie potrafili uszanować poczucia godności przedszkolaka, zrozumieć doniosłości jego problemów.

Skrzywdzone, odepchnięte, upokorzone dziecko dąży do skrzywdzenia innych. Dotknięte boleśnie — do tego by drudzy też cierpieli.

Dziecko bijące swoje rodzeństwo, wyrzucające zabawki kolegom, rzucające przedmiotami w towarzysza ze szkolnej ławki, gryzące i kopiące matkę — to często nie tylko dziecko źle wychowane, rozpieszczone, nienawykłe do dyscypliny i przestrzegania reguł społecznego zachowania, ale dziecko mające głębokie poczucie krzywdy, niezaspokojoną potrzebę czułości i bezpieczeństwa.

Dziecko wyrażające gwałtownie swoją złość niekoniecznie ma „zły charakter”. Zdarza się, że zbyt często spotyka się z agresją wymierzoną przeciwko sobie i sądzi, że jest to przyjęty sposób egzekwowania swoich praw, zdobywania dóbr materialnych i życiowej pozycji, wymuszania posłuchu, odwetu za niesprawiedliwości i za doznane przykrości. Skrzywdzone dziecko jest bardziej skłonne do gniewu niż to, które żyje w przekonaniu, że jest traktowane dobrze i sprawiedliwie. Podobnie — bardziej agresywne jest dziecko mające głębokie poczucie winy, a mniej to, które zachowuje wewnętrzny spokój i ma przekonanie o własnej wartości.

Filozofowie twierdzili nieraz, że najbardziej nienawidzimy tych, których najmocniej skrzywdziliśmy. Dziecko, które wie, że sprawiło swoim zachowaniem przykrość rodzicom, że jego postępowanie sprawiło kłopoty lub nieszczęścia na innych, nie zawsze umie wyrazić skruchę i rzadko ma okazję naprawić swój błąd. Utwierdzone przez otoczenie w przekonaniu, że teraz już nie ma żadnego wyjścia, że czekają je tylko kary i ogólne potępienie — ucieka się do złości i agresji. Jestem zły i nikt nie wiezy, że mogę być lepszy — wobec tego będę jeszcze gorszy.

Wielu dobrych, utalentowanych wychowawców opanowywało najtrudniejsze i najgroźniejsze sytuacje w ten sposób, że starali się wskazywać małym winowajcom nie tylko ich winy, ale także możliwości poprawy, okazali im życzliwość i zaufanie. Czasem przyznanie się do winy, okazanie skruchy bywa dla dziecka zbyt trudne i upokarzające. Może jednak zawsze otrzymać wskazówki, jak w inny sposób można odbudować to, co się straciło, wynagrodzić krzywdy, poprawić się.

Im bardziej dziecko będzie przekonane, że jest złe i nikomu niepotrzebne, przez nikogo niekochane, tym mniej będzie miało ochoty, by dążyć do samodoskonalenia, pracy nad sobą, opanowania popędów agresywnych, niewyrażania złości.

Żadne dziecko, a także ludzie dorośli, nie lubią sytuacji, które ograniczają ich swobodę — fizyczną czy psychiczną, dążenie do wolności i samodzielności. Ograniczenie swobody ruchów niemowlęcia przez spowicie w ciasne pieluchy, wywołuje protest i krzyk. Podobnie dzieje się wtedy, gdy ograniczamy swobodę postępowania dziecka starszego, gdy narzucamy mu pewne sposoby zachowania i działania nie licząc się z jego planami, zamiarami i zdaniem. Dziecko nie może oczywiście robić tylko tego, na co ma ochotę i postępować wedle swoich jedynie gustów i upodobań. Ma jednak prawo do tego, by poznać sens ograniczeń, cel naszych poleceń i uzyskać wyjaśnienia dotyczące naszego z nim postępowania. Dziecko przyzwyczajone do bezwzględного posłuchu, do „bezszymerowego” i bezrefleksyjnego wypełniania rozkazów, do tego, że nie wolno dyskutować z matką i ojcem ani poddawać w wątpliwość tego, co powiedzieli — wyrasta albo na człowieka niesamodzielnego, pozbawionego inicjatywy, woli i charakteru, albo na osobnika agresywnego, sprzeciwiającego się wszystkim i wszystkiemu na zasadzie przekory i odwetu za lata swojej bierności i poniżenia.

EWA STOMAL

— dzieciom

Jej życzenie

(opowiadanie)

Często przyjeżdżaliśmy tutaj, na wieś. Dla mojego ojca były to rodzinne strony, wieś jego dzieciństwa. A mnie czekały tu zawsze niepowtarzalne wrażenia, wspomnienia, które odzywać się będą jeszcze długo, przez wiele lat.

Jako mała dziewczynka biegłam zaraz spotkać się ze znajomym psem, wszystkimi kotami, a przede wszystkim z łąką i polami, które szczególnie w maju były tak intensywnie zielone, tak zielone, że wprost nierealne. Tuż za wioską, na rozstaju polnych dróg, stała — od lat nie wiadomo już ilu — zwykła, cementowana kapliczka, pomalowana na białe. W kapliczce tej, za szklanymi drzwiczkami, ustawiono figurkę Matki Boskiej — ot, taką zwykłą figurkę, jaką spotkać można często na wsiach i miasteczkach. Matka Boża w błękitnym welonie spływającym z głowy na ramiona, aż do stóp. Figurkę tę zdobiły bukiety różnobarwnych kwiatów, jakie wszędzie można znaleźć na wsiach, gdzie sprawne ręce gospodyń chętnie wycinają, kleją i wiążą rozmaite ludowe cacka, całe girlandy krepinowych różowych i amarantowych kwiatów. W swym mocnym kolorze przetrwają całą zimę, nie zwiędną i kraszają jasną kapliczkę.

I teraz też druczane wianuszki, owinięte kolorową bibułą, kontrastowały z białą ołtarzyką kapliczki. Ale już wokół niej nie było tak pusto. Był przecież maj - najpiękniejszy



miesiąc roku. Dwa wysokie krzewy bzu zakwitły jak na zawołanie. Nie był to może najpiękniejszy gatunek bzu, ale na pewno jeden z najmocniej pachnących — zwany tureckim, o drobniutkich, fioletowoniebieskich kwiatuśkach. Uklękałam na stopniu kapliczki i wpatrywałam się w pociągłą twarz figurki Matki Bożej. Pomyślałam sobie, że smutno jest figurce wśród tych sztucznych kwiatów, kiedy na zewnątrz tyle wiosennego kwiecia. Aż mnie korciło, żeby ułamać kilka gałązek bzu i wstawić do wazoników przy figurce. Powstrzymała mnie jednak myśl, że byłoby to może, w pewnym sensie, niszczenie jej otoczenia, bo przecież krzewy bzu także stoją z zewnątrz kapliczki.

Gdy tak patrzyłam w oczy figurce, wydawało mi się, że Maryja prosi mnie o żywe kwiaty. Poczułam się jakoś nieswojo i wiedziałam, że nie zaznam spokoju, jeśli nie przyniosę kwiatków. Przeżegnałam się i po-

biegłam szybko do naszego ogrodu, w którym kołysały się ciężkie kiście bzuowego, potrójnego kwiecia. Z niższych gałęzi, do których mogłam sięgnąć, zerwałam kilka najpiękniejszych kiści i związałam je mocno zieloną wstążką ze swojego warkocza. Bukiet wyglądał naprawdę urodziwie. Z radością w sercu pędziłam z powrotem do kapliczki. Na pewno mama nie będzie się gniewała o tę wstążkę, jeśli jej powiem, że bardzo mi była potrzebna do Maryjnego bukietu...

W ciepłym wnętrzu kapliczki, nagrzanym majowym słońcem, bez „rozpachniał się” niesamowicie. Czułam wyraźnie, że w tym aromacie i ciepłe jest figurce jakoś weselej, różniej i Ona wie o tym, że ktoś o Niej pamięta i o Niej myśli.

Uśmiechając się do Błękitnej Panny zmówiłam cichutko „Zdrowaś, Maryjo”...

(M.K.)

DĘBY



Dąb z dębu się śmieje,
że są malowane dzieje.

— Oj! umrę ze śmiechu,
nie złapię oddechu!
Jakie — malowane?
Farbą uwieczniane?
Czyś ty, bracie, zdrowy?
Boś przecie wiekowy?
Skąd żeś się dowiedział?
Kto ci to powiedział?

— Przestań śmiać się wreszcie!
Posłuchaj nareszcie:
Stałem ci ja z boku,
przy samym potoku.
Liczyłem żołędzie
wróżąc, jaka zima będzie.

Aż tu idzie chłopak
(kapelusz na opak),

taszczy płótno, farby,
jakby jakieś skarby.
Usiadł on pośrodku,
wziął księgę tajemną.
Wszystko więc widziałem,
bez szemrania stałem.

Z księgi brał ubiory,
dobierał kolory.
Moc tam było szkiców
możnych i szlachciców.
Postacie te znałem,
już je gdzieś widziałem.
A więc:

Rycerz sprzed lat dwustu
(ileż on miał gustu!),

Księżę, dama śliczna,
dworka egzotyczna,
paż, księżniczka, król
oraz cały dwór.
On to sam malował,
a jam się dziwował!

— Wspomnę lata młode
i swoją urodę.
Dębczkiem byłem małym,
krzaczkiem okazałym,
Wówczas król polował,
dwór mu zaś wtórował.
Słychać było granie —
rogów zawołanie.
Tak, to dawno było,
jakby mi się sniło.
Z dwieście lat lub trzysta,
a może czterysta?
Dawne, mile czasy,
karety, kolasy...
Malarz swym rysunkiem,
niby pocałunkiem,
odczarował lata,
wrócił je dla świata...
dzieje malowane,
wieki zapomniane.

Dąb pokiwał głową,
sędziwą, wiekową:

— Niech się nikt nie śmieje,
bo są malowane dzieje!

MALGORZATA KAPIŃSKA

Z zagadnień etyki chrześcijańskiej

Wieczne prawo natury

Czy lubicie przeglądać kalendarze? Lubicie! Zwłaszcza te, wydawane w formie książek, zawierające całą masę ilustracji, ciekawostek, przysłów i anegdot. Ale kalendarz to przede wszystkim informator czasowy. Sięgamy po niego, by dowiedzieć się, czy upewnić, kiedy wypadają ważniejsze święta kościelne i państwowe, kto patroluje poszczególne dniom, o której godzinie wszędzie słońce, lub w jakiej fazie będzie księżyc. Bo te dwa największe na naszym niebie ciała kosmiczne również słuchają i stosują się do kalendarza. Uśmiechacie się, że to żart? Nie całkowicie! Słońce i księżyc „stosują się” do kalendarza z podziwu godną dokładnością — co do sekundy! Oczywiście nie dlatego, że tak chce kalendarz książkowy, ale z tego powodu, że jest czasowym odbiciem wiecznego kalendarza zakodowanego w całej materii. Uczeń odkrył ten

wieczny kalendarz i mogą teraz przewidywać nawet na setki lat naprzód każdy wschód i zachód, każde zaćmienie słońca czy księżyca. Wieczny kalendarz materii, to nic innego jak naturalne prawo dane kosmosowi przez Stwórcę. Prawo to zabezpiecza istnienie wszystkich stworzeń, tak materii nieożywionej, jak też żywej. Oczywiście w każdym stworzeniu działano nieco inaczej, w zależności od celu, jaki nakreślił Bóg poszczególnym gatunkom stworzeń. Prawo wieczne inaczej zachowuje życie wegetatywne, a inaczej zmysłowe na przykład zwierząt. Pszczoła od początku swego istnienia buduje plasty z romboidalnych komórek. Matematycy obliczyli, że kształt tych osmiokątnych magazynków, ich nachylenie w stosunku do pionu zapewnia najidealniejszą pojemność i trwałość plastra, przy użyciu najmniejszej ilości budulca. Tę formę prawa odwiecznego, która kieruje życiem zmysłowym, znamy instynktem. Instynkt każde pszczołe bez nauki, od tysięcy lat, budować takie, a nie inne komory. Cała natura ożywiona i nieożywiona trzyma się z żelazną konsekwencją nakreślonych przez Stwórcę praw. Pięknie o tym pisze Jan Kochanowski:

„Za Twoim rozkazaniem w brzegach
morze stoi,
A zamierzonych granic przekroczyć
sie
boi,

*Rzeki wód nieprzebranych wielką
hojność
mają,
Biały dzień i noc ciemna swoje
czasu
znają”*

Również człowiek jako cząstka materii ożywionej podlega wiecznemu naturalnemu prawu, ale jako osoba, podlega mu nieco inaczej niż inne istoty. Stworzony na obraz i podobieństwo Boże człowiek otrzymał prawo dostosowane do zmysłowo duchowej natury swego jestwa. Dzięki rozumowi może sobie uświadomić istnienie wiecznych praw, a dzięki wolnej woli może i powinien je akceptować, by zachować siebie. Może też je przerkaczać, omijać, łamać, ale wtedy sam działa na własną zgnębę. Zdolność rozumu do uświadomienia sobie prawa naturalnego zwiemy sumieniem. Sumienie czuwa nad realizacją nakazów prawa naturalnego i od niego uzależniona jest ocena moralna działalności człowieka. Sumieniem zajmujemy się szerzej po omówieniu dziedziny praw, normujących życie ludzkie.

Głównymi zasadami prawa naturalnego wspólnymi wszystkim ludziom wszystkich czasów są takie normy jak: cześć i posłuszeństwo rodzicom, obowiązek ochrony życia, konieczność czynienia dobra i unikanie zła itp. Tych praw nikt nikogo nie musi uczyć. Są one zakodowane w naszej naturze, dlatego zwiemy je natural-

nym prawem moralnym człowieka. O tym, że jest to prawo moralne decyduje fakt uświadomienia go sobie przez każdego z nas. Nie jest ono ludzkim wymysłem, bo czy chcemy, czy nie chcemy odczuwamy go jako obowiązujący nakaz, bez względu na okoliczności życiowe. O tym, że prawo naturalne istnieje, uczy z mocą św. Paweł w Liście do Rzymian: „Gdy poganie, którzy nie mają Zakonu (czyli prawa pisanego) z natury czynią, co Zakon nakazuje, tacy sami dla siebie są zakonem. Dowodzą też oni, że treść prawa jest zapisana w ich sercach”.

Każde prawo niesie ze sobą sankcje, czyli nagrodę za zachowanie go i karę za lekceważenie. Sankcją za zachowanie praw fi-Sankcją za zachowanie praw fizycznych jest samo istnienie. Karą za deptanie praw moralnych, tu na ziemi, są wyrzuty sumienia, a w wieczności odsunięcie od Boga. Nagrodą za wierność nakazom jest spokój sumienia i prawo do szczęścia wiecznego. Wprawdzie działanie ze strachu przed karą lub z chęci nagrody nie jest najdoskonalsze pod względem moralnym, ale są to motywy godziwe i zamierzone przez Twórcę wiecznego prawa — Boga. Chrześcijanie powinni uczyć się od swego Mistra wierności przykazaniom ze względu na miłość Ojca niebiańskiego ku nam i dla Jego chwały.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

PORADY

Lekarskie

Odpoczywajmy umiejętnie

Organizm wymaga racjonalnego odpoczynku, a najlepszym odpoczynkiem, szczególnie w dalszych trudnych czasach, jest zupełne oderwanie się od spraw bieżących i codziennego otoczenia. Dlatego tak zaleca się wypady za miasto, pracę w ogródku czy jakąś rozrywkę kulturalną, jak np. teatr, kino czy koncert. Siedzenie we własnym mieszkaniu, przed własnym telewizorem — nic nam nie pomoże.

Obecnie mamy szczególnie mało czasu na odpoczynek, toteż musimy go wykorzystywać umiejętnie i intensywnie.

Po wysiłku umysłowym lepiej wypoczniemy na szybkim spacerze, choćby tylko godzinnym,

czy też pracując na działce, niż 3 godziny leżąc beczynnie na tapczanie, na dodatek snując jeszcze „czarne myśli” z pretensjami do wszystkich i o wszystko!

Oczywiście, jest to sprawa indywidualna, niektórzy wolą słuchać radia, oglądać telewizję czy zająć się lekturą niż spacerować szybkim marszem, albo kopać grządki na działce. Ale trzeba przypomnieć, że wszyscy ci uczeni, którzy walczą o przedłużenie życia człowieka w dobrym zdrowiu, jako pierwszy warunek stawiają „rozsądny tryb życia”. A rozumieją przez to nie tylko odpowiednie odżywianie, codzienne spacerowanie, higienę ciała i odpowiednią ilość snu na dobę, ale również niezaniechanie pracy fizycznej przez ludzi pracujących umysłowo i zajęć umysłowych przez ludzi pracujących przede wszystkim fizycznie. Ta właśnie różnorodność daje najlepszy wypoczynek psychiczny i odprężenie nerwowe. A nic tak nie szkodzi naszemu zdrowiu i nic tak nie postarza, jak długotrwałe napięcie nerwowe.

A.M.

Trochę o alchemii

Spójrzmy raz na alchemię nie z pozycji ludzi końca XX wieku, mądrych i wszechwiedzących, ale po prostu z historycznego punktu widzenia. Jaki był jej początek? Skąd się wzięła?

Na alchemię złożyły się mity, odkrycia i doświadczenia przyrodnicze wielu ludów Wschodu. A zrodził ją, rzecz można... ogień. Ogień, który był początkiem cywilizacji. Użyto go po raz pierwszy mniej więcej 300 tysięcy lat p.n.e. Umiejętność rozniecania i podtrzymywania ognia to jednak odkrycie o 200 tys. lat późniejsze. Nastąpiło (przypuszczalnie niezależnie od siebie) w Azji, Europie i Afryce. Ogień wytwarzał ciepło, światło, dym i parę. Później umożliwił wypalanie naczyń glinianych i zapoczątkował wytopianie metali. Powszechne użycie miedzi nastąpiło po odkryciu metody otrzymywania jej z rudy. Zdarzyło się to prawdopodobnie w Sumerze lub na Synaju — mniej więcej 4000 lat przed naszą erą. Brąz odkryto w dorzeczu Eufratu około 3200 roku p.n.e. Tajemnice wytopiania żelaza, wymagającego znacznie wyższych temperatur, poznano w Azji Mniejszej około 1500 roku p.n.e. Poznawano i inne metale: złoto, srebro, cynę, rtęć, ołów, a także niektóre ich stopy. Rozwijająca się sztuka chemiczna. Najwyższy poziom osiągnęła w Egipcie — głównie w świątyniach, była bowiem domeną kapłanów. Tajemnice jej były ściśle strzeżone. Należała, jak astrologia i magia, do wiedzy tajemnej. Egipcjanie umieli wy-

NOWOŚĆ WYDAWNICZA

Ukazał się trzeci tom dzieła bp. prof. dr. Maksymiliana RODEGO pt. **FILOZOFIA DZIEJÓW ROZWOJU MYŚLI SPOŁECZNEJ**. Tom III: *Sredniowiecze i nowożytność*. Stron 846. Cena 400 zł.

Nadto są jeszcze do nabycia następujące książki autorstwa bp. Maksymiliana Rodego:

FILOZOFIA DZIEJÓW ROZWOJU MYŚLI SPOŁECZNEJ. Tom II: *Starożytność*. Stron 515. Cena 80 zł.

FILOZOFIA DZIEJÓW ROZWOJU MYŚLI SPOŁECZNEJ. Tom I: *Prastarożytność*. Stron 551. Cena 80 zł.

ZARYS DZIEJÓW MYŚLI FILOZOFICZNEJ. Wydanie drugie poprawione i uzupełnione. Stron 411. Cena 130 zł. (powiel.).

IDEOLOGIA SPOŁECZNA NOWEGO TESTAMENTU. Tom III: Instytucje społeczne. Złote myśli społeczne. Konkordancja. Stron 587. Cena 60 zł. (Tom I i II Ideologii Społecznej... są wyczerpane).

Książki te nabyć można tylko bezpośrednio w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, 00-246 Warszawa, ul. Miodowa 21, albo za zaliczeniem pocztowym.



dokończenie na str. 15



Rozmowy z Czytelnikami

Czytelnikiem tygodnika „Rodzina” — jak to wynika z treści przesłanego nam listu — jest również p. Stanisław (nie poda swego nazwiska) z Gorzowa Wielkopolskiego. Orientuje się bowiem nieco w genezie naszego Kościoła; potrafi również wymienić nazwiska niektórych naszych biskupów. Jednak jego wiadomości w tym względzie są niepełne i nieco pogmatwane. Można by więc powiedzieć o nim: „Słyszał, że dzwonią, ale nie wie, w którym kościele”. Piszę bowiem:

„Chciałbym się dowiedzieć, kto był twórcą Kościoła Polskokatolickiego, czyli narodowego? Słyszałem bowiem, że ten odłam Kościoła wywodzi się z Ameryki. A chociaż liturgia jego mówi o Bogu, pozostajecie w konflikcie z papieżem. Kto wobec tego udzielił święceń biskupom: Majewskiemu i Rodemu? Czy ludzie będący wyznawcami waszego Kościoła mogą być pewni zbawienia? Bo bez papieża rzymskiego nie ma żadnych odpustów...”

Panie Stanisławie! Na wstępie czuję się zobowiązany przypomnieć Panu, że twórcą Kościoła jest Syn Boży, Jezus Chrystus. A to bowiem — zwracając się do apostołów — powiedział: „Zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie przemogą go” (Mt 16, 18b). Z przytoczonych słów Zbawiciela jednoznacznie wynika, że jest to Kościół Chrystusowy, a więc Kościół powszechny. Nic nie upoważnia do twierdzenia, że jest nim Kościół rzymskokatolicki. Tworzą go bowiem wszystkie Kościoły chrześcijańskie istniejące na świecie. Natomiast Kościół Polskokatolicki stanowi część Kościoła powszechnego. Kościół bowiem — jak to określają teologowie — jest to społeczność ludzi ochrzczonych (chrześcijan), którzy wyznają jedną wiarę, przyjmują jednokowe Sakramenty święte i pod-

legają jednej prawowitej władzy kościelnej. Wszystkie wymienione wyżej wymogi spełnia również Kościół Polskokatolicki.

Natomiast organizatorem Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego (w skrócie: PNKK), był proboszcz polskiej parafii w górniczym mieście Scranton, ks. Franciszek Hodur. On to bowiem, widząc niebezpieczeństwo utraty wiary ojców i języka narodowego, oraz wyszuk materialny ze strony duchowieństwa pochodzenia irlandzkiego i niemieckiego, starał się o zapewnienie polskim emigrantom duszpasterzy (biskupów i kapłanów) Polaków. Gdy jednak jego starania w Rzymie okazały się bezskuteczne, postanowił sam temu zaradzić. Tak więc w roku 1901 powstała w Scranton pierwsza parafia (niezależna od zwierzchnictwa papieża), która dała początek PNKK na ziemi amerykańskiej. W roku 1907 ks. Hodur został przez Synod PNKK wybrany biskupem i w dniu 29 września tegoż roku otrzymał sakrę biskupią z rąk biskupów starokatolickich.

Napotkawszy na podatny grunt wśród Polonii amerykańskiej, PNKK rozwijał się szybko. Obecnie — po 80 latach działalności — posiada 5 diecezji, liczących łącznie około 170 parafii. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, w roku 1919 biskup Hodur postanowił rozszerzyć działalność PNKK również na ziemię ojczyzną, gdzie ubóstwo niektórych warstw społecznych — zwłaszcza wieśniaków i robotników — uniemożliwiało im często zaspokajanie potrzeb religijnych. W roku 1922 powstała pierwsza parafia Kościoła Narodowego w Krakowie. Mimo przesładoń duchownych i świeckich wyznawców przez władze sanacyjne, PNKK rozszerzał się o coraz to nowe parafie. Po 60 latach działalności Kościół Polskokatolicki (taką bowiem nazwę przyjął PNKK działający w Polsce) posiada 3 diecezje i około 100 parafii. Tak więc Kościół nasz rzeczywiście wywodzi się z ziemi amerykańskiej. Nie jest jednak — jak to stwierdza Pan w swoim liście — jakimś „odłamem” Kościoła rzymskokatolickiego, ale prawdziwym Kościołem, będącym częścią Kościoła powszechnego. Taka jest obiektywna prawda, bez względu na to, czy się to komuś podoba, czy nie.

Z biskupem Rzymu (papieżem) nie mamy również żadnego konfliktu, chociaż — podobnie jak wszystkie Kościoły chrześcijańskie — nie uznajemy go za fundament i głowę Kościoła powszechnego. Funkcje te

w nadprzyrodzonej instytucji, jaką jest Kościół, sprawować może jedynie jego założyciel, Jezus Chrystus. Prawdę tę z całym naciskiem podkreśla św. Paweł, gdy pisze: „Fundamentu innego nikt nie może założyć oprócz tego, który jest założony, a którym jest Jezus Chrystus” (1 Kor 3, 11). Gdzie indziej ten sam Apostoł dodaje: „On także (Chrystus) jest Głową Ciała, Kościoła” (Kol 1, 18a). Darzymy go jednak szacunkiem, należnym mu jako zwierzchnikowi bratniego Kościoła rzymskokatolickiego i jako synowi narodu polskiego.

Biskup Franciszek Hodur (jak już poprzednio wspomniałem) otrzymał sakrę biskupią z rąk biskupów starokatolickich w Utrechcie. Zapewnił przez to swemu Kościołowi ważność święceń biskupich i kapłańskich, a tym samym ważność Mszy św. i Sakramentów udzielanych przez biskupów i kapłanów PNKK. Konsekratorami biskupa Maksymiliana Rodego byli: Pierwszy Biskup PNKK dr Leon

Grochowski (następca bpa Hodura) oraz arcybiskup Utrechtu dr Andrzej Rinkel i biskup prof. dr. Urs Kury. Głównym konsekratorem biskupa Tadeusza R. Majewskiego był również bp dr Leon Grochowski. Należy tutaj przypomnieć, że nawet Kościół rzymskokatolicki nie wymaga, by jego biskupi przyjmowali sakrę z rąk papieża.

Wreszcie chciałbym zwrócić uwagę, że przynależność do żadnego z Kościołów nie daje człowiekowi pewności zbawienia. Żaden też Kościół nie powinien usurpować sobie wyłączności w tym względzie. Kościół bowiem służy nam jedynie środkami koniecznymi do zbawienia. Natomiast na zbawienie każdy człowiek musi sobie zasłużyć przez dobre uczynki. Nie mogą ich zastąpić żadne „odpusty”.

Łączę dla Pana i wszystkich Czytelników pozdrowienia w Chrystusie oraz życząc większych jeszcze korzyści z lektury naszego tygodnika.

DUSZPASTERZ

dokończenie ze str. 14

tworząc i oczyszczając nie tylko złoto, lecz również pewne rodzaje emalii, barwniki, szkło.

W III wieku p.n.e. Egipcjanie stworzyli stop arsenu, srebra i siarki do tego stopnia przypominający złoto, że czytający o tym osiągnięciu późniejsi uczeni zastanawiali się, czy nie był to istotnie ów szlachetny metal sztucznie uzyskany. Inna imitacją złota był mosiądz, początkowo równie drogi jak złoto.

Fakt, że mieszanina pewnych metali dawała nowy jakościowo metal, musiał naprowadzić na myśl, że możliwe jest ich uszlachetnianie. Wszystkie metale są mieszaninami — twierdzono — i stąd wysnuto wniosek, że złoto i srebro to też mieszaniny, a o tym, co jest srebrem, a co złotem — decydują tylko proporcje różnych metali. Nie było to głupie rozumowanie, jeśli pamiętać będziemy, że wówczas metale oceniano tylko na podstawie ich wyglądu.

Tak rodziła się idea transmutacji, czyli przemiany metali, a wraz z nią — sztuka robienia złota czyli alchemia.

Najstarsze dochowane zapiski alchemiczne pochodzą z okresu późnej starożytności, a mianowicie z III wieku naszej ery. Z tego czasu zachował się ciekawy dokument, tzw. Papyrus z Lejdy, zawierający opis przyrządów, wyjaśnienie symboli i operacji alchemicznych.

Przeświadczenie, iż wytwarzanie złota z innych metali jest możliwe — było już powszechne. Świadczy o tym między innymi rozkaz cesarza Dioklecjana

(284—305) zniszczenia dzieł traktujących o tych umiejętnościach. Cesarz obawiał się, że jeśli alchemia doprowadzi do wytworzenia złota, może to zachwiać i tak już wątłe podstawy ekonomiczne cesarstwa.

Przyczyną kryzysu wiedzy alchemicznej było chrześcijaństwo, coraz bardziej rosnące w siłę i znaczenie. W Aleksandrii, w wyniku przewrotu chrześcijańskiego (w latach czterdziestych) zbiorony został Muzejon i Biblioteka Aleksandryjska (ostatecznego dzieła zniszczenia dokonali parę wieków później Arabowie). Alchemia została wyklęta, ponieważ była wykwestionowaniem wierzeń pogańskich. I pewnie przepadałaby zupełnie ówczesna wiedza, gdyby resztek nie ocalili i nie unieśli ze sobą nestorianie — jedna z sekt powstała z młodego jeszcze wówczas chrześcijaństwa. Wyznawali oni naukę o podwójnym istnieniu Chrystusa — boskim i ludzkim. Zapoczątkował ją w V wieku syryjski mnich Nestoriusz (ok. 380—452), od którego wzięła swą nazwę. Po soborze w Efezie w 431 roku, na którym nestorianizm został potępiony, rozpoczęły się prześladowania zwolenników herezji. Duża część nestorianów opuściła Syrię, przenosząc się do Persji, dokąd przynieśli ze sobą nie tylko swoją naukę, lecz również wiele dzieł z zakresu alchemii.

A.M.

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium.

Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33.

Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenu-

meraty — dla osób prawnych-institucji i zakładów pracy: instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i poz-

ostawionych miastach, w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddzia-

łach; instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach

wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli — dla osób fizycznych-indywidualnych: osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenumeratę w urzędach

pocztowych i u doręczycieli; osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych

nadawczo-oddawczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy: Centrali Kolportażu Prasy

i Wydawnictw w Warszawie, ul. Towarowa 28, nr konta NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-

-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11. Prenumeratę ze zle-

ceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zlecających indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Druk PZGraf., ul. Smolna 10. Zam. 283. M-96.

Walery Przyborowski

NAMIOTY WEZYRA



— A! a taki skory byłeś do bitki, a teraz szpetnie tchórzysz!

— No, bo jakże z kupą się bić? Czy to ja zdzierzę?

— Zawždy w tobie chamskie jest przyrodzenie, Maćku. Ja, skoro siedzę na mym srokaczu i szablę ojcowską mam przy boku, tom gotów na całe wojsko się rzucić, a coż dopiero na marną kupę zbójów, którzy jeno chyłkiem chodzą i milczkiem kasażą, jak psy wściekle.

— Tak się to ta gada, ale jak przyjdzie do czego, to jakże na całą kupę zbójów się rzucać. Zbójce to straszni, słyszę, ludzie. Wiecie, paniczu, co?

— No?

— Nie jedźmy my chyba do tej tam puszczy... po kiego licha zdrową głowę kłaść pod Ewangelię, jak powiada nasz proboszcz? Albo to świat maleńki czy co? Mnie już teraz ciarki przechodzą choć jesteśmy w szczerym polu i dzień jest, i ludzie tam oto siano zwożą. Galante siano. Ale ja sobie myślę na ten przykład, żeby nas tu, czego Boże bron, zbójce napadli, to jakżebyśmy im opór dali? Panicz jeszcze na swym srokaczu, który jest koń śmigły, mogłby uciekać, ale ja na gniadoszu, który jest stary i utyka, szelma, a przy tym mając podwodową szkapę, już na zaden sposób zbójom bym nie uciekł i usiekliby mię jak ciele.

— A nie maszże szabli?

— Co tam szabla, jeszcze żebym miał dobry kij, to pono lepsze jak szabla. Ale nawet kija nie mam i jakże, jadąc z takim rycerzem jak panicz, kij bym dzwigał? Ot, szczerze mówiąc, paniczu, nie jedźmy do tej puszczy — Weźmy się oto tą drogą na lewo, a ona nas zawždy gdzieś zaprowadzi.

— To nie może być, ja z ciotką obaczyć się i pożegnać muszę, i poprosić o błogosławieństwo. Oprócz niej i stryjecznego, który gdzieś tam na końcu świata mieszka, nie mam żadnych innych krewniaków.

— To jedźmy do tego stryjecznego. Jakże on się zwie?

— A jakżeby? Rzecki, tak jak ja.

— Jedźmy tedy do niego, nie do owej puszczy z dzikim zwierzem i zbójami.

— Powiem ci, że to być nie może, najprzód dlatego, że ja nie wiem, gdzie ten stryj mieszka, a potem, że mi rodzic przed śmiercią przykazywał, ażebym się z ciotką obaczył. Pojedziemy i do stryjka, ale dopiero jak od ciotki się dowiem, w którą stronę świata się mam udać, żeby go odszukać. To podobno bogacz wielki.

— Ha, to już nas pewnikiem zbójce usieką w puszczy albo zwierz dziki pożre. Oj, doloż moja, dolo, nie lepiej mi było w Rzece siedzieć?

— Ja cię nie trzymam, wracaj sobie, kiedyś taki tchórz. Sam pojedę.

— A to nijak być nie może. Ja bym panicza samego ostawił? O, nigdy! Niech już co chce będzie, a pojedę z paniczem. Dopiero by to wszystkie baby i dziewczuchy się ze mnie śmiały, żebym wrócił. A panienska Jagnieszka powiedziała mi, żem cap ostatni, skorom panicza samego w świat puścił. Nie, już nie wróć. Co będzie, to będzie. A może Pan Jezus już zabrał tego herszta Szydłę i zbójów nie ma w tej puszczy, co się tak jakoś dziwnie nazywa. Może nam nic nie będzie, chociaż...

— Cóż?

— Bo to widzą panicz — rzekł Maciek — przysuwając się z koniem, oglądając się dokoła trwożliwie i drapiąc się po kudłatej głowie — bo to widzą panicz, mnie stara Jędrzejowa... panicz pamiętają tę Jędrzejową?

— A, ta, co w budzie mieszkała na Bugaju? Ona już umarła.

— A pomarła, będzie temu dwa roki na św. Michał. O, to była mądra niewiasta. Ona uroki nawet zadawać i odczyniać umiała i gospodarze ze wsi chodzili do proboszcza, żeby ją kazał do ogrodu odesłać, jako czarownicę. Ale proboszcz skrzyczał ich jeno, powiedział im, że są capy, kapuściane lby i już tam nie wiem co, skoro chcą chrześcijańską duszę potępić.

— A tak, bo to była pobożna niewiasta.

— Pewnikiem, że tak. Otóż u niej zawdy pod jesień prządki się zbierały i my chłopaki tameśmy chodzili, bo śliczne bajki umiała Jędrzejowa powiadać, tak że ciarki po skórze latały i nieraz dobrze po północy było, a myśwa jeszcze słuchali i prosili ją, żeby dalej opowiadała. Taka to była mądra niewiasta. Ale co to ja chciałem rzec?

— Nie wiem.

(4)

c.d.n.

Uczeni o Bogu

PERRIN RENE



Członek Francuskiej Akademii Nauk, geolog
i rensur, 700-1895 r. /

W przemówieniu w czasie Tygodnia Intellektualistów
Katołickich w r. 1955 powiedział:

„Kościół nie powinien się obsiać cywilizacji technicznej,
... powinien ją przeniknąć duchem Bozym... Myśl chrześcijańska
jest potrzebna dla tej cywilizacji bardziej niż
...
„Civilise et les Civilisations”
Paris 1955-7

POZIOMO: 1) aktorka, 5) szczególna skłonność organizmu do reakcji chorobowych, 10) leczenie, 11) człowiek nie dbający o swój wygląd, 12) zawór, 13) pogląd zaskakująco sprzeczny z ugruntowanymi przekonaniami, 15) rewident, inspektor, 16) biblijny zabójca, 19) prosek zmniejszający tarcie, 21) rywal, 25) rodzaj nadwozia samochodu osobowego, 26) handlowa propozycja, 28) odtwórca roli gestapowca Lothara w „Stawce większej niż życie”, 29) parawan, kurtyna, 30) zbiór map, 31) kiepski gracz.

PIONOWO: 1) pokój bez okna, 2) stolica prowincji Ontario w Kanadzie, 3) odrobina, 4) stragan, 6) trunek, 7) rubaszna postać z trylogii sienkiewiczowskiej, 8) M-1, 9) trzon pióra ptaka, 14) smarownica do maszyn, 17) metropolia, 18) fach, zawód, 20) pantera, 22) sztuczne uspienie przedoperacyjne, 23) bezwartościowy utwór literacki, 24) targnięcie się na cudze życie, 27) część uprzęży.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 19”. Do rozlosowania:

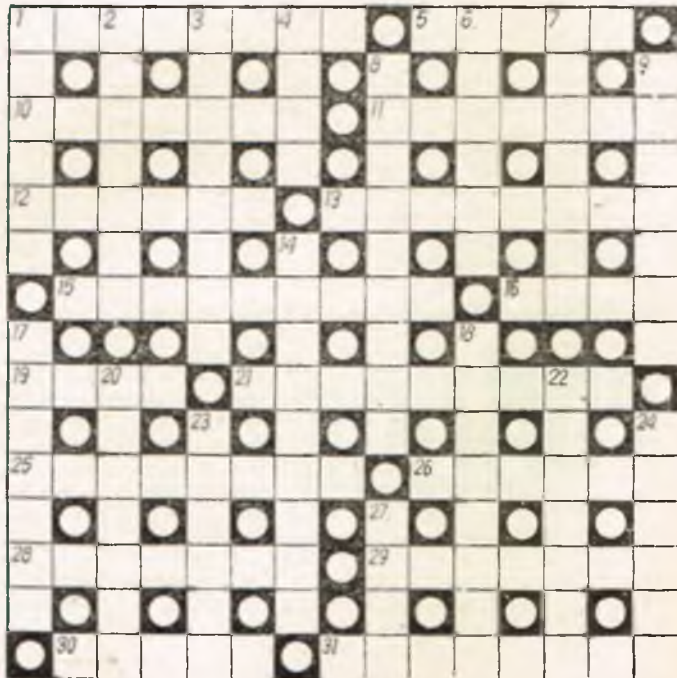
nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 15

POZIOMO: ortalion, polka, satyryk, zbiórka, Anicet, szarotka, barokarola, bank, Oslo, stenogram, rozterka, kierat, wiertło, patefon, gawra, eskapada. **PIONOWO:** orszak, tętnica, lornetka, orka, ołłara, karetka, szczelina, zapaska, protektor, poprawa, egoista, lizjera, agrafka, rektor, stopka, spis.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 13 nagrody wylosowali: Danuta Rozenek ze Słupska i Stanisław Kosakowski z Suwałk. Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 19



INDEKS 47977